

Wies

tygodnik społeczno-literacki

Rok VII

Warszawa, dn. 15 stycznia 1950 r.

Nr 2 (233)

ANDRZEJ BRAUN

Mój trud codzienny

Zycie owiewa wiatru chłodem
i takt w prosty warkocz spleta.
W każdy dzień nowy wchodzi codzienn
jak w nowy tom historii świata.

Wznoszą się dymów w świt ramiona
na pozdrowienie ludom, miastom —
Żyć warto i pracować u nas,
choć trudno czasem —

Co dzień wskazuje pieców luna
jak nowe form- życia odlać,
bo jutro dzisiaj jest już u nas
i chwila chwili niepodobna.

Zegarek śpieszny puls mój bada
chłodnym uściskiem na przegubie.
Radio, świecące skała, gada
i powie za mnie, gdy myśl zgubie.

Jest zawsze obok ktoś wytrwalszy —
wyleczy mnie techniki lekarz.
Choć zmarszczki szybkoje ryją w twarz
w miarę, im więcej zadań czeka.

Ja z słów, jak z gruzu, strofy lepę
i w piersiach ludzkich złoto łowię —
Wiem, że w te dni poznaliśmy najlepiej
co może człowiek.

Z lamp łukowych, strajków, kopaliń
buchnie czarna buntu krew do krtani,
uściskę dłoń chińskiego chłopca,
gdy wrzody świata zedrą z nami.

I ja, com przeżył wojnę za głęboko,
jeszcze jej dlonie przy gardle mam na złość —
aby me szczęście nie straciło wzroku
wiem: trzeba walczyć i za waszą radość —

Zylem w epoce — W waszej może było
równie zła wieść, ale dzisiaj myśm
bój mu wydali i póki istnieje
już nie umiemy przeżyć tak, jak myszy.

Ktoś pracowicie umył moje szyby
bym usta świata słońcem w nich rozciął —
Kocham nawet adbita urude nieczynny
całą, jedyną, spóźnioną młodością.

Czas mią. Dachy do słońca zbliża.
Gra w blasku szparach ciepły kurz —
naśladzka jest po pracy cisza,
gdy kładzie palców chłód na duszy.

Tak, towarzysze, wy to wiecie —
każdy z nas kocha własny fach.
Nie jestem nigdy sam w swym gabinecie —
— szymba w latarni jak we łaz.

Wyniosłem z lat niejedną uraz,
jam też z tych, co się nie raz gryzli...
Noc. Tylko woda szumi w rurach
jak przyplwy myśli —

Odpowiedzialność powierzono
nam o świat cały. Ogrom czuję —
Godziny niby lampy płoną,
szukając wciąż prawdziwszych ujęć.

Dla poetycznych magów łatwo —
nahalność smutków peha się sama...
Niech mnie dzień nasz powzedni natchnie,
abym porwał, a nie kłamał...

Zbyt wielkie drzemia sny u powiek:
Narody zdają sprawozdanie,
a ja co, proste piękno łowię
i zapisuję na kolanie.

Przez lekki syk kaloryfera
w porwanej bluzie republiki
górnika francuski tu umiera —
jego krzyk tutaj brzmi: la vie...

I Włoch czarniawy, komunista
wygraża pięścią, popychany —
Gian Battista na biurku prysł...
Spójrz, świat dymi jodyną ranną.

Transparenty z Leninem po chińsku, po grecku —
idzie noc z przerażoną twarzą czarną.
Ci sami policjanci, za szybą z łez,
u nas kopali w brzuch ciężarną.

Krok słyszę milionów nog —
— pod oczyma litowymi wory —
Chiny Czerwone z łańcuchów gór —
umęczonym spoczynku słodczy...



Reporteży w terenie

JAN SZCZEPAŃSKI

JAK OBSERWOWAĆ I OPISYWAĆ

Zamieszczony poniżej artykuł, stanowi niewątpliwie wydatną pomoc dla pisarzy i reportażystów, którzy starają się obserwować planowo i ściśle przejawy życia społecznego, lub też starają się na gorąco chwycić typowe zdarzenia, znamionujące współczesne przeobrażenia historyczne. Nie można pominąć słusnych rad prof. Szczepańskiego, jeśli się chce, by reportaż był naukowo jak najbardziej prawdziwy, by traktował o procesach społecznych, które stanowią fundament i podstawę przyszłości, nie zaś zamierający przeżytek.

Artykuł mówi, jak obserwować życie i jak zbierać materiał do reportażu. Nie wyszczególnia jednak form reportażu. Forma pozostaje poza granicami jego rozważań. Nie ulega zaś wątpliwości, że opis zachodzących zdarzeń, może mieć — formalnie rzecz biorąc — postać bądź literacką bądź nieliteracką (jak np. monografie socjologiczne, które opisują bardzo skrupulatnie i dokładnie zjawiska lub grupy społeczne, nie zaliczają się jednak do literatury pięknej). Dyskusja nad formą reportażu jest wciąż jeszcze otwarta. I warta kontynuowania.

Czy znaczy to jednak, że literacki reportaż, może pominąć naukową — albo prościej mówiąc, ściśle i planową obserwację i selekcję materiałów? Bynajmniej. Można raczej przypuszczać, że bez tego rodzaju obserwacji — nie można by napisać w ogóle realistycznego utworu literackiego. Planowa, ściśle obserwacja i selekcja materiału stanowi sine qua non wszelkiego piarstwa — jeśli, oczywiście, chce ono być w zgodzie z rozwojowymi tendencjami współczesności. Bez wątpienia, nie jakaś czysta obserwacja — ale obserwacja, operująca jedynie naukową metodą, jaką jest materializm dialektyczny.

Tak więc, koalkuluując obserwację, operującą metodą marksistowską — jest niezbędną podstawą reportażu.

A jak pisać? Jaka jest najodpowiedniejsza forma reportażu? Niechaj w tej sprawie zabiorą głos zarówno pisarze jak i czytelnicy. Bez wątpienia forma zależy w wielkiej mierze od tego, o czym się pisze, i jaką metodą się obserwuje. Otwieramy więc dyskusję.

REDAKCJA

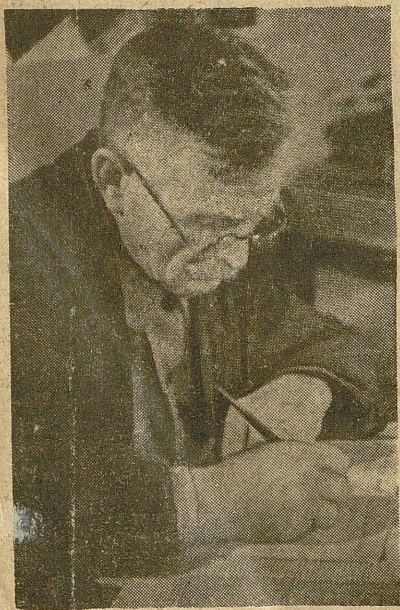
Cóż to bowiem znaczy opisać życie społeczne? To znaczy, że trzeba zaobserwować wiele zdarzeń, działań ludzkich, powiedzeń, faktów, zachodzących w różnych miejscach i w różnym czasie, a przy tym opisać je tak, aby widać było, że między tymi zdarzeniami i faktami rzeczywistości zachodzą prawidłowe związki i że wszystkie te fakty rozrzucone w czasie i przestrzeni, tworzą zwartą, powiazaną całość. Bo życie społeczne nie jest chaosem różnych niepowiazanych zjawisk i zdarzeń. Jest ono zespołem procesów przebiegających prawidłowo według określonych praw. Opisać więc jakiś fragment tego życia, to znaczy opisać jakąś rzeczową całość. Tak jak

możemy opisać tylko oparcia w krześle, drzwi szafy i dwóch nóg / stołowych, gdyż takie powyrwane z całości szczegóły nie nam nie mówią o całości umebłowania. Opisać całość można tylko wtedy, jeżeli zdajemy sobie sprawę z zależności jakie zachodzą pomiędzy różnymi czynnikami i fragmentami. W opisie życia społecznego jest to sprawa trudniejsza niż w opisywaniu przedmiotów nieożywionych. Np. każdy z łatwością zdaje sobie sprawę z zależności jaka istnieje między równowagą stołu a jego nogami, lecz daleko trudniej jest dostrzec zależności między wprowadzeniem nowych narzędzi pracy na wieś a zmianami w życiu społecznym. Dostrzeżenie tego związku wymaga prowadzenia dokładnej obserwacji przez czas dłuższy. Weźmy inny przykład: ktoś chciałby opisać historię nieudanego zakładania we wsi domu ludowego. Gdyby opisywał tę sprawę ograniczył się do wskazania jako przyczyn niepowodzeń przesiewzienia tego, że na zebraniu, gdzie sprawę rozważano, jedni uczestnicy się sprzeciwili, inni byli niezdecydowani, inni się zniechęcili itd., to nie byłoby to wytłumaczenie właściwe. To byłoby tak, jakby ktoś tłumaczył, że stół dlatego stoi mocno, bo ma nogi pomalowane na ciemno a niektórzy są trochę odrapani. Inaczej mówiąc nie wskazywałby przyczyn istotnych a tylko zjawiska wtórne. Poza opisem pozostałaby przyczyna najważniejsza, tj. interesy poszczególnych grup ludności wiejskiej wynikające z ich zamożności, położenia społecznego, dążeń politycznych itp. Każde zjawisko społeczne jest częścią jakiegoś procesu masowego i opisać je właściwie tzn. wskazać jego miejsce w tym procesie, którego jest fragmentem. Tak, jak to uczynił Jazdyński w reportażu z Godzianowa „Idzie nowe...” (Wies nr 48) wskazując, w jaki sposób konflikty rodzinne między rodzicami i dziećmi są przejawem szerszego procesu przebudowy wsi na nowych zasadach.

*

Ogólną zasadę, na której będziemy się opierać przystępując do obserwowania i opisywania życia społecznego zaczerpnijmy z Lenina, który pisał:

„W dziedzinie zjawisk społecznych nie ma bardziej rozpowszechnionego i bardziej nieodpowiedniego chwytu, jak wyławianie odosobnionych faktów i zabawa w przykłady. Dawanie przykładów na ogół nie przedstawia żadnej trudności, lecz też nie posiada znaczenia lub posiada znaczenie negatywne, bo cała wartość polega na uchwyceniu historycznych, konkretnych związków oddzielnych przypadków. Fakty, jeżeli je rozpatrywać w całości, w ich związkach, to nie tylko „uporczywa”, lecz bezwarunkowo przekonująca rzecz. Fakciści, jeżeli brną je poza całością, poza kontekstem, jeżeli będą one oderwane i



niez ważna sprawa naukowa i praktyczno-polityczna. Prace tych pisarzy uchwyca i zanotują w momencie powstawania nowe instytucje wiejskie, opiszą siły i czynniki działające w procesach przebudowy, dostarczą opisu faktów i wiadomości niezbędnych dla polityka, ekonomisty i działacza społecznego, planującego przebudowę i kontrolującego wykonanie planów. Z drugiej strony zebrane materiały będą wymiana doświadczeń dla ludzi pracujących nad tymi samymi zagadnieniami w różnych terenach i różnych warunkach, a dla przyszłości pozostaną dokumentami historycznymi naszej epoki. Bez znajomości faktów tj. bez znajomości rzeczywistości istniejących w terenie sił, czynników, warunków, dążeń, zamierzeń i przekonań ludzi, nie można planować realnie i nie można kierować procesem przebudowy. Stąd ważność

DO NUMERU DOŁĄCZONY JEST SPIS TREŚCI TYGODNIKA
SPOŁECZNO - LITERACKIEGO „WIES” ZA ROK 1949

(Dokończenie na str. 2-ej)

W walce o nową Polskę — Polskę socjalistyczną — szczególnie ważnego znaczenia nabierają badania historyczne. Oparte na metodach materializmu historycznego mają nam dać jedynie naukowe ujęcie przeszłości, mają dać i obraz procesu historycznego i zrozumienie jego treści. Nie jest to historia, która — jak to stwierdzał J. Stalin — sprowadzała dzieje rozwoju społecznego „do czynów królów i wielkich dowódców, do czynów „zabójców” i „zaborców” państw — lecz przede wszystkim jest „historią rozwoju produkcji, historią sposobów wytwarzania, które się kolejno zmieniają w ciągu wieków, historią rozwoju sił wytwórczych i stosunków produkcyjnych między ludźmi”. A zarazem jest „historią samych wytwórców dóbr materialnych, historią mas pracujących, które są podstawowym czynnikiem procesu produkcji, czynnikiem urzeczywistnianym produkcję dóbr materialnych, niezbędnych dla istnienia społeczeństwa”. Dlatego też nasze zainteresowania idą w kierunku dokładnego, bliźniego poznania przeszłości klasy robotniczej i chłopskiej, zaznajomienia się z ich warunkami bytu i walką — ciężką, wieloletnią walką z klasami uciskającymi.

Ale tego rodzaju podejście do historii narzuca postulat podwójnej pracy w zakresie badań historycznych: z jednej strony musimy podać rewizji cały dotychczasowy drobek historiografii polskiej, wydobyć z niego to, co jest wartościowe, odsiewając całą plew burżuazyjnego oświecenia przeszłości, z drugiej zaś — wydobyć na światło dzienne obryznię masę materiałów historycznych, znajdujących się w zbiorach archiwalnych i bibliotecznych. Mimo zniszczeń ostatniej wojny jest jeszcze bardzo dużo materiału źródłowego, który dotychczas w ogóle nie był opracowywany. Najwięcej tego materiału

STANISŁAW ARNOLD

O WŁAŚCIWĄ METODĘ BADANIA HISTORII CHŁOPÓW W POLSCE

posiadamy dla wieku XIX i XX — ale też to jest okres najważniejszy, okres rozkładu feudalizmu i wytworzenia się stosunków kapitalistycznych, kapitalizmu i imperiaizmu — kiedy powstała klasa robotnicza i kiedy likwidacja stosunków pańszczyźnianych — poddańczych stworzyła nowe warunki dla rozwoju klasy chłopskiej. Ale i dla czasów wcześniejszych niewykorzystanego materiału źródłowego jest jeszcze bardzo dużo. Tak na przykład nie były opracowane ruchy chłopskie w różnych częściach Polski i w różnych okresach, zwłaszcza w czasach wzmocnionej walki klasowej, jak w XV i XVI, oraz w wieku XVIII.

Nie chodzi mi tu jednak o wyśnuwanie szczegółowego programu prac i badań historycznych, ani o całości historii Polski, ani też o historię wsi, historii chłopów w Polsce. Wiadomo, że stan naszych badań w zakresie historii chłopów jest w tej chwili zupełnie niedostateczny i niezadawalający, — i że opracowanie niniejszego programu badań w tej dziedzinie jest zadaniem palącym, stojącym przed naukowymi organizacjami historyków polskich. Chodzi mi raczej o wysunięcie pewnych uwag metodologicznych, które mogą mieć znaczenie i dla samego programu badań historycznych i dla właściwego postawienia zadań, jakie stoją przed nami w zakresie poznania przeszłości wsi polskiej.

Zasadniczym problemem jest to, że historia chłopów nie może być traktowana jako samodzielny rozdział historii, nie może być odizolowana od całokształtu zagadnień

danej epoki. Nie znaczy to, rzecz jasna, aby nie można było pisać historii chłopów w Polsce, jako odrębnej pozycji. Przeciwnie — jest to nawet konieczne i mamy w historycznej literaturze radzieckiej bardzo cenne pozycje (np. książka prof. B. Grekowa o chłopach na Rusi) świadczące o tym, że jest to dział badań naukowych niezmiernie pożyteczny i pożądany. Ale rzecz polega na tym, że w badaniu historii chłopów nie można ograniczyć się do opisu faktów, występujących tylko w życiu wsi i pomijając fakty inne, pozornie z wsią niezwiązane. Tego rodzaju wyodrębnienie w rozwoju społecznym nie było — i tym samym historyk tak postępować nie może. Natomiast stanowisko odwrotne prowadziło (i prowadzi jeszcze) do błędnych rezultatów w wielu zasadniczych problemach.

Dla przykładu przytoczę tu znaną sprawę — tyłkrotnie dyskutowaną w naszej literaturze historycznej — mianowicie genezę folwarku pańszczyźnianego, jak wiadomo — instytucji, która doprowadziła do wytworzenia się specyficznych stosunków poddańczych, do kolosalnego wzrostu ucisku chłopów w Polsce. Historycy burżuazyjni wiązali fakt pojawienia się folwarku pańszczyźnianego do z użyciem przez Polskę dostępu do Bałtyku w latach 1454 — 1466 i rozwinięciem się eksportu zboża do krajów zachodnio — europejskich, to że spadkiem wartości pieniądza w w. XV i zmniejszeniem się dochodów szlachty z gospodarstw czynszowych, to znów z dążeniem do uzyskania większego udziału w dochodzie społecznym. Wszystkie

te momenty nie wyjaśniają jednak zagadnienia... Folwark pańszczyźniany tworzy się na szereg lat przez uzyskaniem dostępu do morza, prócz tego badania stwierdziły bez żadnych wątpliwości, że właściwy wzrost eksportu zboża w Polsce zaczyna się dopiero w w. XVI — i że dlatego mógł wpłynąć jedynie (i istotnie wpłynął) na zwiększenie się powierzchni folwarków szlacheckich kosztem gospodarstw chłopskich. Sprawa czynszów o tyle nie miała znaczenia, że w wypadku spadku wartości pieniądza szlachta po prostu czynsze podwyższała. Wreszcie sprawa udziału w dochodzie społecznym mogła być wystąpić dopiero po powstaniu folwarków pańszczyźnianych, gdyż jest rzeczą niemożliwą, aby szlachta (w w. XVI) wykombinowała sobie nowe formy organizacji wsi i wprowadzała folwark zamiast systemu czynszowego.

Zasadniczą jednak rzeczą z punktu widzenia metodycznego jest to, że folwark pańszczyźniany wcale nie był wytworem tylko polskim. Przeciwnie! Poza Polską pojawia się on — w tym samym niemal czasie — w państwie czeskim, w Brandemburgu, Saksonii i innych krajach niemieckich na wschód od Łaby. Jest więc rzeczą jasną, że czynniki, które złożyły się na powstanie folwarku pańszczyźnianego musiały być ogólniejsze, nie zaś lokalne polskie. Otóż, można je dzisiaj ustalić: cała rzecz wiąże się z rozwojem t. zw. kolonizacji na prawie niemieckim i powstawaniem folwarków (początkowo, jasne, nie pańszczyźnianych) znajdujących się w rękach sołtysów.

Od czego jednak zależał rozwój tych folwarków? Oto od zmian, jakie zachodziły w rozwoju rynków wewnętrznych w poszczególnych krajach. Jak wiadomo w XIV jest okresem bardzo silnego rozwoju miast i mieszczaństwa, między innymi także i w Polsce. Wzrost miast powoduje wzrost zapotrzebowania na zboże, które uzyskuje cechy towaru. I tu właśnie jest źródło dochodów sołtysów, na co niechętnie patrzą szlachci, którego dochody ograniczone są do danin lub czynszów od chłopów. Zaczyna się walka między szlachtą a sołtysami, walka w której szlachta, rosnąca w potęgę polityczną, uzyskuje zwycięstwo (od t. zw. statutu Warkiego z roku 1423, który dawał szlachcie prawo przymusowego wykupu sołectwa).

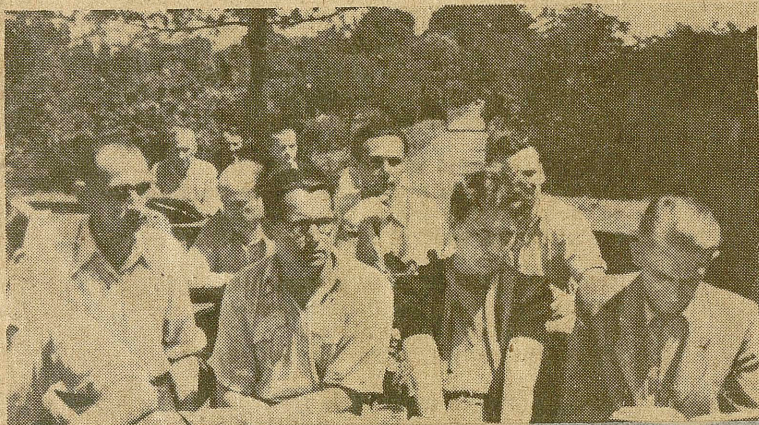
Przykład powyższy jest dostatecznie ilustratywny. Wskazuje on wyraźnie, jak zmiany w rozwoju miast, rzemiosła i handlu, wytworzenie się ruchu wewnętrznego wpłynęły na stan rzeczy na wsi — i jak wielkim błędem było by pomijanie ich w badaniach nad historią chłopów. Ale nie na tym jeszcze wyczerpuje się sprawa folwarku pańszczyźnianego w związku z rozwojem rynku wewnętrznego.

Jak niedarmo, w stosunkach zachodnio — europejskich wprowadzenie w stosunkach wiejskich czynszów pieniężnych było początkiem rozkładu feudalizmu przez rozwój rynku wewnętrznego rzemiosła i handlu miejskiego. I w Polsce rozwój wsi zakładanych na t. zw. prawie niemieckim był związany z zasadą czynszów pieniężnych i temu trzeba przypisać silny rozwój

miast w w. XIV i XV. Otóż wprowadzenie w Polsce folwarku pańszczyźnianego nie występującego w tej postaci we Francji lub Anglii zahamowało rozwój gospodarstw czynszowych, natomiast rozwinęło w niesłychanie silny sposób pracę pańszczyźnianą, tj. feudalną rentę odróbkową. Jakże były tego konsekwencje? Niezmiernie charakterystyczne. Z jednej strony ginął czynnik rozsadzający fekal na zachodzie feudalizmu, co uniemożliwiło rozwój nowych sił produkcyjnych w Polsce, doprowadziło do skostnienia ustroju feudalnego, z drugiej zaś — brak czynszów pieniężnych zaciął wpływ na zahamowanie się rozwoju rynku wewnętrznego a nawet więcej: na jego kurczenie się i w dalszej konsekwencji — na stopniowe ograniczanie działalności przemysłowej i handlowej miast — i wreszcie ich upadek w w. XVII.

Zagadnienia, które przedstawiłem w wielkim skrócie, nie są ani dziwne ani odosobnione, jeśli je traktować z punktu widzenia dialektycznego pojmowania procesów rozwojowych. Ale stąd właśnie wynika konieczność rozszerzenia bazy badawczej przy badaniu historii chłopów polskich dla każdego okresu dziejów. Zaś całą mocą postulat ten narzuca się, gdy chodzi o czasy nam najbliższe wiek XIX i XX. Uwłaszczenie chłopów w Kongresówce — i powstanie przemysłu kapitalistycznego, sojusze burżuazyjno — obywatelskie — i rozkład chłopstwa jako klasy, walka społeczno — wyzwoleńcza klasy robotniczej i zagadnienie sojuszu robotniczo — chłopskiego — oto szereg problemów zasadniczych wagi, które muszą być nadejście „przepracowane”. W pierwszym roku realizowanego planu 6-letniego, należy mocno podkreślić te momenty, jako wytyczne dla prac nad programem i planem badań historycznych w Polsce.

St. Arnold



Ze zjazdu pisarzy i korespondentów „Wię” w Rytwianach

(dokończenie ze str. 1-iej)

gleba, klimat, ukształtowanie terenu, nawodnienie, odległość od innych miejscowości i miast, drogi. 2) *Przebieg*: historyczny rozwój ludności, historia gospodarcza, stosunki prawne w rozwoju, poddaństwo, kolonizacja, zdarzenia historyczne. 3) *Ruch ludności w XIX wieku*: urodzenia i zgony, stosunki zdrowotne, śmiertelność. 4) *Ziemie i jej podział*: Obszar wsi, podział ziemi na własność prywatną, publiczną i gminną. Procent gruntów ornych, pastwisk, łąk, ogrodów i lasów. Ilość gospodarstw chłopskich, rodzaje gleby, rodzaje kultury, dochód z ziemi. Wielkość parcel, rozwój i zmiany stanu posiadania. Podatki, stan ekonomiczny gospodarstw. 5) *Przenoszenie własności drogą spadku*: stosunek do własności, zasady dziedziczenia; dziedziczenie gospodarstw, posag, los rodzin. 6) *Uprawa roli*: rodzaje uprawy. Płodowian; koszty uprawy i dochód z morgi i źródła postępu w uprawie roli; narzędzia rolnicze; wykorzystywanie sadów i lasów. 7) *Handel i przemysł*: jarmarki i targi w okolicy; przedmioty handlu; domokracja; sklepy; zakłady przemysłowe; rodzaje i stan rzemiosła. 8) *Kredyty*: hipoteczny; zadłużenie i stan oszczędności poszczególnych gospodarstw; kasy pożyczkowe. 9) *Kultura*: chaty, ubranie, pożywienie, napoje, zdrowotność, zawieranie małżeństw, poszanowanie własności, dobrowolność. 10) *Sprawy polityczne*: uświadomienie narodowe; partie polityczne, udział w wyborach; czytanie prasy. Gmina, gromada, ich organizacja i kompetencje. Zandarmeria; stosunek do władzy i prawa. 11) *Oświata i kościół*: szkoła, frekwencja; czytelnictwo; życie religijne, praktyki, rękodzielnictwo, obrzędy religijne w domach, odpusty, pielgrzymki, ceny usług religijnych. 12) *Charakterystyka ludności*: pracowitość, stosunki towarzyskie, moda, wystawność, rola kobiety. Opowieści, baśnie, pieśni. Ogólna charakterystyka stopy życiowej.

Schemat ten został przytoczony z monografii „Ziemia”. Jest on charakterystyczny dla wszystkich monografii bujałowskich. Monografie te znalazły naśladowców w okresie międzywojennym. Opublikowano wtedy kilkanaście opisów tego rodzaju. Na tych monografiach zasnęły się również wpływ etnografii z drugiej połowy XIX wieku, kiedy to etnografowie, odkrywając piękno i bogactwo tradycyjnej kultury ludowej, opisywali ją pod kątem widzenia ułłwycenia wszystkich zanikających

tradycji, obrzędów, wytworów sztuki, pieśni, tańców, strojów, narzędzi itp. Na wszystkich tych monografiach zaciążyły błędne założenia nauk społecznych i etnografii tego okresu. Starając się opisać wszystko w jednym przekroju i zwracając przede wszystkim uwagę na uchwycenie związków strukturalnych, monografie te popełniały dwa błędy: 1) wyznaczały sobie zbyt duży zakres opisu; 2) lekceważyły zagadnienie przemian i przez to nie mogły wykryć sił i czynników wywołujących przekształcenia badanej struktury.

Pierwszy ze wskazanych błędów występuje wyraźnie jeżeli śledzimy rozwój metody monograficznej w nauce polskiej. Rozwój ten polega na powiększaniu dokładności w rejestrowaniu cech i powiększaniu zakresu cech objętych opisem. Np. gdzie Bujak mówił, że klimat jest ostry a nawodnienie duże, tam jego naśladowcy podawali dokładne pomiary temperatury i temperatury średnie oraz wysokość opadów w milimetrach. Udoskonalili oni także metody obliczania dochodów. Gdzie Bujak mówił, że gleba jest dobra, jego następcy podawali analizę chemiczną gleby itp. Oczywiście, że monografie tego rodzaju nie były pozbawione nieraz poważnej wartości, lecz droga prowadzenia badań po tej linii była zasadniczo błędna. Stawiała ona badaczowi zbyt duże wymagania, żądając od niego, by był jednocześnie geografem, historykiem, ekonomistą, rolnikiem, chemikiem, etnografem, socjologiem itd. Dobrą monografię tego rodzaju mógłby napisać tylko zespół fachowców ze wskazanych wyżej dziedzin, lecz monografia taka, składająca się z wielu tomów byłaby tylko szeregiem niespójnych studiów.

Drugi błąd popełniany przez badaczy idących śladami Bujaka, to przywiązanie do badań statycznych, szukanie przekroju struktury i zaniedbanie *procesów przemian* i sił wywołujących te przemiany. Charakterystyczne jest niezwracanie uwagi na podział klasowy, walki klasowe w ramach wsi i traktowanie wsi jako społecznie jednolitej.

Po tej krótkiej dygresji na temat monografii bujałowskich i ich kontynuatorów postawmy pytanie, czy w tej chwili pisanie takich monografii starających się dać przekrój pełnego życia społecznego wsi ma jakikolwiek sens. Otóż powiedzmy odrazu, że sporządzanie takiego opisu mija się z celem. Opisując życie społeczne należy wybrać jakiś jeden odcinek i na nim skupić swoją uwagę. Należy natomiast pokazać ogólny związek opisywanego zagadnienia z całością życia wiejskiego, ale to jest już inna sprawa.

A więc wybraliśmy sobie już jakieś zagadnienie, które chcemy zbadać i opisać. Np. dowolny temat wskazany w konkursie na reportaż. Czym są

JAK OBSERWOWAĆ I OPISYWAĆ

charakteryzuje zagadnienie poprawnie postawione? Jest zagadnieniem konkretnym a nie ogólnikowym i jest sformułowane w słowach dobrze zrozumiałych i jednoznacznych. Tematem ogólnikowym będzie np. Życie młodzieży we wsi N. Dobrze sformułowane zagadnienie będzie brzmiało: Działalność Koła ZMP we wsi N. W pierwszym wypadku w sformułowaniu zagadnienia użyto dwóch wyrazów o znaczeniu nieokreślonym: życie i młodzież. Na „życie” składa się wiele spraw biologicznych, psychologicznych, społecznych, ekonomicznych itp. Ktoch opis trzeba by rozstrząsać w nieskończoność. Druga trudność: kto to jest młodzież? Kogo zaliczyć do młodzieży, kiedy człowiek zaczyna być młodzieńcem i kiedy nim przestaje być, wiadomo dokładnie, stąd i wiadomo na kim skupić uwagę podczas obserwacji. A kiedy mówimy „Działalność Koła ZMP” to wiadomo co i kogo mamy na myśli, a więc mamy zagadnienie konkretne i wyraźne.

Postawiliśmy sobie zagadnienie rozpoczynamy obserwację i zbieranie materiałów na podstawie których moglibyśmy dać odpowiedź. Zaczynamy od obserwacji. Obserwacja nie

jest biernym odbieraniem postrzeżeń i ich rejestrowaniem, lecz pracą twórczą, polegającą na łączeniu i szeregowaniu pojedynczych postrzeżeń w zwarte całości. Obserwacja może być bezpośrednia i pośrednia. Pierwsza jest obserwacją dokonywaną przez obserwatora w terenie przy pomocy własnych zmysłów lub odpowiednich narzędzi. Obserwacją pośrednią nazywamy śledzenie pewnych zdarzeń na podstawie sprawozdań, np. statystyk obserwacji wzrostu produkcji nie uprawianej swego czasu na podstawie nadesłanych sprawozdań z fabryk. Obserwacja bezpośrednia może być dowolnego rodzaju: zewnętrzna i wewnętrzna. Obserwacji zewnętrznej dokonujemy wtedy, kiedy śledzimy systematycznie tok życia, pracy i działalności jakiejś zbiorowości czy instytucji, nie biorąc jednak bezpośredniego udziału w jej pracach. O obserwacji wewnętrznej mówimy wtedy, kiedy obserwujemy sam bierze czynny udział w życiu i pracach opisywanej zbiorowości czy instytucji, zdobywa w ten sposób bliski kontakt z jej członkami i dokładną znajomość jej spraw. Jedną i drugą obserwację ma swoje zalety; jednakże najlepszym sposobem obserwowania



Ze zjazdu korespondentów „Chłopskiej Drogi”

jest uczestniczenie w pracach opisywanej instytucji, poznanie w praktyce jej prac, trudności i osiągnięć. Wtedy najłatwiej możemy uniknąć powierzchowności w ocenie i najlepiej zdobywamy wiedzę o faktach sprawdzonych własnym doświadczeniem.

Umiejętność obserwowania jest niezmiernie ważna również z innego powodu. Prowadzi ona do dokładnej znajomości życia społecznego. Zna życie społeczne ten, kto dostrzeże nie tylko jego przejawy, lecz całości, zależności i powiązania. Powszechnie sady się, że droga do poznania społeczeństwa prowadzi przez studiowanie grubyh książek. Niewątpliwie czytanie naukowych dzieł jest niezmiernie ważne, lecz trzeba pamiętać, że wiedza książkowa jest to wiedza o społeczeństwie, lecz nie jest to znajomość życia społecznego. Do znajomości życia społecznego prowadzi nas tylko szczegółowa i drobiazgowo jego obserwacja, i prowadząc takie obserwacje możemy dojść również do poważnej wiedzy.

Obserwacja naukowa jest więc dokonywaniem postrzeżeń w sposób planowy, selekcyjny, systematyczny, zestawiający i porównujący. Co to znaczy? Przejrzynny te sprawy po kolei.

Kiedy obserwacja jest planowa? Np. obserwujemy planowo jakieś zebranie, kiedy: policzymy dokładnie ilość zebranych, policzymy ile jest kobiet, ilu mężczyzn. Zorientujemy się ile jest młodzieży. Dalej, ilu na zebraniu jest bezrolnych, małorolnych, średniaków i bogaczy, ilu z innych zawodów. Zaobserwujemy kto zwołał zebranie, w jakim celu, z jakim porządkiem obrad. Kto wygłosił referat, kto zabierał głos w dyskusji, starając się uchwycić charakterystykę społeczną tzn. wiek, płeć, zawód, przynależność klasową i polityczną przemawiających, jakie interesy reprezentowali itp. Podobnie obserwujemy planowo działalność jakiejś instytucji, jeżeli kolejno rozpatrujemy jej wszystkie cechy, przejawy i formy działalności, ludzi nią kierujących, należących do niej, porywających ją lub zwalczających itp. Ogólnie mówiąc obserwujemy planowo, tzn. układamy sobie kolejność zwracania uwagi na pewne cechy badanej dziedziny zjawisk, a zanotowaliśmy je przechodzimy do następnych.

Rozpoczęcie obserwacji poprzedza zawsze sformułowanie sobie konkretnego pytania, na które obserwacja ma nam dać odpowiedź. Np. chcemy opisać działalność spółdzielni, koła młodzieży, szkoły rolniczej, czy też zmiany po parcelacji, czy coś innego. Wtedy prowadząc obserwację zwracamy uwagę na te zjawiska, które są w jakiś sposób ważne dla naszego zagadnienia. Każdy przedmiot można opisywać w nieskończoność i dlatego należy zwracać uwagę na te cechy, które są ważne dla naszego

opisu. Unikamy w ten sposób rozwlekania naszego opisu i dolewania do niego niepotrzebnej wody. Nie jest rzeczą ważną czy kierownik spółdzielni jest lisy, czy ma mały nos czy duży, lecz ważne jest jego pochodzenie społeczne, kwalifikacje i umiejętności, przekonania polityczne itp. Zwracanie uwagi na ważne cechy badanych przedmiotów i zjawisk nazywamy selekcyjnością obserwacji.

Systematyczność obserwacji polega na utrzymywaniu ciągłości w prowadzeniu postrzeżeń. W badaniach społecznych badacz nigdy nie patrzy na badane zjawiska bez przerwy, lecz tylko w pewnych odstępach czasu. Należy więc dążyć do tego, aby odstepy czasowe w dokonywaniu postrzeżeń nie były zbyt duże, gdyż wtedy grozi niebezpieczeństwo, że w opisywanym zjawisku zaszły zmiany, których obserwator nie zarejestruje. Lekarz nie obserwuje gorączki chorego bez przerwy, lecz tylko w wybranych porach dnia, nie pozwala sobie natomiast na ograniczenie obserwacji do jednorazowego zmierzania w ciągu kilku dni.

Zestawianie postrzeżeń jest ważnym obowiązkiem obserwatora. Jak to podkreślał Lenin w cytowanym fragmencie, zadaniem badania jest uchwycenie faktów powiązanych w pewne całości. Całości te są całościami jednorodnymi, tzn. dążenie do uchwycenia całości bynajmniej nie podważa zasady selekcyjności obserwacji. Właśnie ciągłe zestawianie obserwacji pozwoli nam na stwierdzenie kiedy mamy do czynienia z całościami a kiedy z różnymi fragmentami niespójnych całości. Zestawiając poszczególne postrzeżenia, szukamy związków między faktami. Badacz postępuje tu jak dziecko, które na różnych klockach ma fragmenty jednego obrazka, i następnie mozolnie zestawiając poszczególne klocki, dochodzi do całości obrazu.

Ostatnią wreszcie ważną obserwacji naukowej jest to, że opiera się ona na porównywaniu. W badaniach naukowych prowadzonych na wielką skalę, zawsze prowadzi się tzw. obserwację kontrolną. Np. badając wieś N. równocześnie sprawdza się, czy fakty zaobserwowane w niej, występują również we wsi Z. Daje nam to pewność, że pewne zjawiska są typowymi, lub też, że inne zjawiska są specyficzne dla danej wsi i ich wyjaśnienia trzeba szukać na miejscu. W obserwacjach lokalnych, prowadzonych w małym zakresie, porównywanie nie zawsze znajduje zastosowanie. Jeżeli jednak można, należy zawsze porównywać przebieg obserwowanego zjawiska w różnych warunkach, gdyż to pozwala na wnioski o zależnościach między różnymi czynnikami, składającymi się na przebieg badanego zjawiska czy procesu.

Jan Szczepański

(Dalszy ciąg nastąpi).

Powrót

Uliczka koślawa
I domek jak garb.
Pod oknem tkwi brzoza,
Czas korę z niej zdził.

I furtka spowita
W milczenie jak w gąszcz.
I matka co czeka
Przy oknie mnie wciąż.

Już wojna skończona
(Tak matce się śnił)
I syn jej powrócił,
By dzielić z nią dni.

Wędruję jak we śnie,
Broni zginia mi kark.
Uliczka koślawa
I domek jak garb.

Podwórce to samo,
Pień brzozy w nim tkwi.
Siostrzyczka zdyszana
Wybiega przed drzwi.

Żółcia, i płacze,
I szepcze bez tehu:
— Myślisz, bracie —
Nie wrócisz już tu.

Lat sporo minęło..
Z dalekich dół stron
Do kraju powracam,
Gdzie swoi, gdzie dom.

I czemuż to siostra
Nie biegnie na wprost
Nie wola mnie głosi?

Zawarta jest furtka,
Zabite są drzwi.
Wysoko jest niebo
I księżyc tam lśni.

Gdzie przeszłość, gdzie młodość,
Gdzie bojów mych żar?
Uliczka koślawa
I domek jak garb.

przełożył EUGENIUSZ ŻYTOMIRSKI

ZBIGNIEW WASILEWSKI

„BITWA O ILOŚĆ I JAKOŚĆ PRODUKCJI POLONISTYCZNEJ“

„Parturiant montes nascitur riduculus mus“ (albo w przeniesieniu na przysłowie polskie: „z wielkiej chmury mały deszcz“) — tego cytatu z Horacego, zastosowanego *) do pewnego referatu IV zjazdu Związku Kół Polonistycznych P. M. A., stanowiącego nie do się odnieść do całości obrad tegorocznego spotkania naukowego młodej polonistyki. Niech to stwierdzenie istotnej wagi dorobku zjazdu będzie pierwszą, należną tezę sprawozdawcy, którego zadaniem ma być tym razem nie tyle tradycyjne zarysowanie osiągnięć zjazdu jako jednego z etapów rozwoju studenckiego życia społeczno-intelektualnego — ile raczej próba bilansu jego naukowego dorobku w zakresie wiedzy o prozie dwudziestolecia międzywojennego.

Do takiego ujęcia skłaniają dwa względy. Pierwszy: odmienny charakter naukowy tegorocznego zjazdu w stosunku do poprzednich; drugi: znacznie pokazniejszy efekt naukowy w postaci kilku wartościowych rozpraw na temat prozy literackiej lat 1918-1939.

SZKOŁA METODY MARKSISTOWSKIEJ

Zjazdy polonistów w latach ubiegłych opatrzone były w sprawozdaniach prasowych nagłówkami: „Spór“ lub częściej „Walka o metodę“ — Zjazd tegoroczny da się ująć tytułem: „Szkoła metody marksistowskiej“. Nie „Lekcja“ lecz właśnie „Szkoła“ — bo autorem głównej części zjazdu chodziło nie tylko o przekazywanie i uczenie innych, lecz również o samokształcenie w stosowaniu dyrektyw materializmu historycznego do badań literackich. „Zarzucono nam przerosł teoretyzmu. Nie rozumiano, że to tylko etap, że poza zaniem metodologii służyły one broni interpretacji, która pozwoli wykryć nową, materialistyczną historię literatury... Siedem prac interpretacyjnych o ambicjach marksistowskich na naszym zjeździe stanowi przejaw nowego etapu naszej pracy. Jest to moment, w którym zaczynamy już walkę o poziom, o poprawność naszej interpretacji materialistycznej. Od wykazywania braków i błędów przeciwnika przechodzimy do walki o doskonałość w ramach własnej metody...“ — mówił 18 grudnia na zebraniu inauguracyjnym przedstawiciel obozu marksistowskiego.

A 21 grudnia, na ostatnim zebraniu zjazdu, sumując jego wyniki inny reprezentant tej grupy mógł stwierdzić: „przynajmniej... że jeśli czegoś nauczyliśmy się o literaturze dwudziestolecia — to na podstawie referatów marksistowskich“.

Między tymi dwiema wypowiedziami, których słusność popary obrady i których prawdziwości nie będą zapewne próbowali podważać nawet najbardziej zacietrzewieni przeciwnicy naukowego postępu — przeszły cztery dni zjazdowe. Znaczna większość wygłoszonych referatów i bodaj wszystkie dyskusje (z zastrzeżeniami, o których dalej) przyczyniły się do tego, że zjazd zasłużył na tytuł, jaki daliśmy mu powyżej w nagłówku niniejszego rozdziału.

Fakt ten — niezaprzeczona supremacja metody marksistowskiej w pracach młodej polonistyki, która nie wahała się śmiało próbować i wytrwale doskonalić swych narzędzi badawczych na skomplikowanej tematyce literatury sztywnego okresu epoki imperializmu — zdecydował też o efektywnym ładunku naukowym zjazdu.

ORKA NA UGORZE

Bowiem właściwie tylko kompas dyrektyw metodologicznych materializmu historycznego prowadził większość referatów poprzez drogi i bezdroża literatury lat międzywojennych. Zanim wyda się sąd o osiągnięciach zjazdu — trzeba sobie dobrze uświadomić, że w wygłoszonych rozprawach podjęto robotę niemal bez przesady pionierską, że prace badawcze nad wieloma zagadnieniami (powieść „drugorzędna“, polski „surrealizm“, powieść katolicka w dwudziestolecu, czy twórczość proletariacka...) były przysłówiową „orką na ugorze“, nie tkniętym dotąd nie tylko przez pług (nie mówię o socjalistycznych traktorach!), ale choćby tylko przez soch y polskich badaczy literatury — jeśli nie liczyć, uboższego resztą, dorobku krytycznego z lat przedwojennych.

Nie można bowiem uważać za przewodnika w tej pracy ani trzech wyjątkowo białymych tomów „Obrazu współczesnej literatury polskiej“ Czachowskiego złośliwie, lecz trafnie nazwanych przez pewnego krytyka ze starszej generacji („trzęsą stogami siana“ — dodajmy: siana ze stajni burżuazyjnego Augiasa...), ani siedmiu niechlujnych i w dziale powieści wyjątkowo tendencyjnych oraz ograniczonych tylko do lat 1932-38 tomów „Rocznika Literackiego“. Zaś na tych dwóch pozycjach — oraz pewnej ilości dorywczych recenzji i drobnych, przygodnych, zazwyczaj niewielu wartych rozprawek — wyczerpuje się właściwie dotychczasowy zasób wiedzy o dwudziestolecu literackim. Nie dziwnego, że na tak jałowym gruncie rozplenilo się bałania.

muctwo potocznych sądów o powieści tego okresu, urobionych — jak pokazała ankietą „Twórczości“ przed 2 lata — przez przedwojenną mieszczańską, liberalną lub faszystującą krytykę, bądź przez subiektywne upodobania i skłonności czytelników.

Przez odłogi terenu powieści lat 1918-39, właściwie nie tknięte stopą badacza, musieli przedierać się młodzi adepci nauki o literaturze, zbrojni rzadko w „szkiełko“ skromnego choćby doświadczenia badawczego, częściej tylko w „oko“ metody marksistowskiej i... dużą dozę zapału.

W pierwszej linii metodzie trzeba zatem przypisać — mniejszą lub większą, ale przecież niewątpliwą — skuteczność poszczególnych wysiłków marksistowskiej większości referatów zjazdu. Fakt, że wokół grupy „wynawców“ metody marksistowskiej skupia się z roku na rok rosnąca liczba młodych, zdolnych pracowników tworzących na terenie polonistyki uniwersyteckiej naukowy oboz postępu i stanowiących bazę rekrutacyjną Instytutu Badań Literackich — pozwala z usprawiedliwioną ufnością patrzeć w przyszłość polskiej nauki o literaturze. Związawsza, że tegoroczny zjazd polonistów zaprezentował autorów, którzy nie tylko po raz pierwszy wystąpili na zjazdach jako samodzielni praktykanci historii literatury, ale — z jednym tylko wyjątkiem — odczytali swe pierwsze w życiu poważniejsze rozprawy.

Nowatorska metoda, nowa problematyka, nie tknięte dotąd tematy, nowe nazwiska autorów... — do tego optymistycznego wieńca dodajmy jeszcze stwierdzenie, którym przechodzimy do szczegółowej oceny dorobku zjazdu: była to pierwsza po wojnie na tak szeroką skalę podjęta próba omówienia literatury lat międzywojennych.

Do zdania tego przyjdzie powrócić na końcu artykułu, przy sumowaniu jego wniosków.

DOOKOŁA „PRZEDWIOŚNIA“

Punktem centralnym i osią literatury polskiej w pierwszej dekadzie „dwudziestolecia“ było niewątpliwie „Przedwiośnie“ Stefana Żeromskiego. Powieść ta — akt ostrzeżenia burżuazji przed rewolucją — była zarazem świadectwem rozczarowania, liberalnej inteligencji mieszczańskiej, omanionej radykalną frazeologią pilsudczyzmu, oraz głoszącej „prawo świętego proletariatu“ i nadejścia w odzyskanej niepodległości utopijnego „początku świata pracy“. Gdy rzeczywistość już pierwszych lat wzniesienia fali rewolucyjnej po wojnie i działającego aparatu państwowego jako narzędzia klasowego ucisku rozbiły legendy snute w marzeniach nacjonalistycznych utopistów — „Przedwiośnie“ stało się dla całego pokolenia liberalnego mieszczaństwa sygnałem ostrzegawczym i biblią niedokończonych przemian ideowych.

Nie ma jeszcze prac, które stwierdziłyby znaczenie ostatniej powieści wielkiego także i w swych sprzecznościach pisarza dla dalszego rozwoju ideowego i artystycznego twórczości literackiej w Polsce — ale uprzedzając takie szczegółowe wywody można już dziś powiedzieć w przybliżeniu, że z dużą dozą pewnością, że „Przedwiośnie“ jako krzyk protestu przeciw społecznej praktyce niepodległości burżuazyjnej było punktem zapalnym dla znacznego odłamu literatury lat późniejszych, przede wszystkim radykalnej literatury drugiej połowy okresu międzywojennego.

Już te obiektywne względy, zarówno chronologiczne jak i merytoryczne, przemawiały za wysunięciem na czoło zjazdu rozprawy o „Przedwiośniu“. Stała się ona zarazem czołowym wydarzeniem naukowym zjazdu. Ambitna praca Henryka Markiewicza „O Przedwiośniu Stefana Żeromskiego“, której fragmenty czytelnicy „Wsi“ znają z poprzedniego numeru, przyniosła wyjaśnienie kształtu ideowo artystycznego tego dzieła i stanowiła śmiały zarys monograficznego utworu tak ważnego dla całego omawianego na zjeździe okresu. — Praca Markiewicza potrafiła najpewniej i celnie oddać sprawiedliwie wielkości pisarza i ukazać granice poprawności jego pisarskiej interpretacji rzeczywistości. — Że jednak „kto silniejszy — cięższą podaje mu broję“, przeto godzi się odnotować wytknięte przez dyskusję luki rozprawy, przede wszystkim w postaci zbyt słabego uwzględnienia czynnika tradycji literackiej w opisie genezy i w interpretacji kształtu „Przedwiośnia“. Są to jednak luki do uzupełnienia przed drukiem całości rozprawy.

Dyskusja po pierwszym referacie kryła w załączku cały przebieg zjazdu: opozycja antymarksistowska po doświadczeniach zjazdów poprzednich zrezygnowała od pierwszej chwili z podejmowania prób własnej oceny literatury drogą ujmowania jej metod „katolickich“, poprzestając na sprzecznych katolicko z odczytanymi referatami zarzutach, jakoby referenci marksiści pomijali zagadnienia artystyczne omawianych dzieł i ograniczali się do analizy ich zawartości ideowej. Jeden z dyskutantów bardzo buńczucznie nie trafnie wy-

wodził, że jeśli „egzamin sprawności badawczej“ marksistów ograniczy się do interpretacji „polityczno-społecznej“ to trzeba będzie stwierdzić, że jest to egzamin na „niższym poziomie“... Kłam tym insynuacjom — programowym, bo z góry założonym i powtarzanym potem uporczywie, wbrew rzeczywistości czytanych prac — zadał już referat Markiewicza, oficjalnie uwzględniający szeroko pojęte zagadnienia „formalne“, które w istocie są również problemami ideologicznymi wysokiego stopnia specyficzności. Oponenci, przyzwyczajeni do umieszczania przy końcu swych wypracowań tradycyjnego rozdziału o „formie“, nie zdołali zrozumieć twórczego traktowania tych problemów w ramach prac marksistowskich.

W rezultacie własnego absenteizmu twórczego, który traktować trzeba jako przejaw naukowej kapitulacji, „opozycja“ od pierwszego zebrania przeszła na pozycję sprawozdania „poprawności i pełni osiągnięć metody marksistowskiej“ nowatorskich prac zjazdu. W wysiłkach na tym polu — wobec tradycyjnego już niedokształcenia rodzimych obskurników w marksizmie — nie można było spodziewać się od „opozycji“ poważniejszych osiągnięć. Padło kilka głosów więcej złośliwych niż słusznych, było też wiele momentów komicznych, gdy dyskutanci ujawnili uderzającą ignorancję w najbardziej zasadniczych kwestiach.

MIARA LITERACKIEJ SPUŚCZYN

Lecz wróćmy do naukowego dorobku zjazdu. „Lwia część“ prac da się zaliczyć do działu, zawierającego również rozprawę o „Przedwiośniu“: są to próby oceny literackiego spadku dwudziestolecia. Wynikają one z konsekwentnie marksistowskiego stosunku do kulturalnej spuścizny przeszłości, z której klasy budujące socjalizm wybierają wartości postępowe, cenne i tworzące zarówno ideowo jak i artystycznie.

Charakter naukowy sita eliminacji historyczno-literackiej miały prace o twórczości powieściowej Boguszejskiej i Kornackiego, Uniwierskiego, St. I. Witkiewicza, Schulza i Gombrowicza oraz Kruczkowskiego. Rozprawa o „Powieści proletariackiej Leona Kruczkowskiego“ wysunęła „została“ ze względu na tematykę: — na I dzień zjazdu, obok pracy Markiewicza.

Niestety, zarówno rozmiary rozprawy, jak i niespodziewana konieczność czasowego ograniczenia drugiego posiedzenia zjazdu sprawiły, że odczytane zostały tylko dwa rozdziały, stanowiące jej połowę. W pierwszym — autor zarysował krótko historię początków literatury robotniczo-chłopskiej plasując na tej skrótuwojętym „dzieciach chorób“ pierwszego

lwanu ostatecznym T. Drewnowskiego, określiło surowo lecz bodaj słuszenie słowami: „Była to praca w wielkiej mierze pionierska, temu zaudziacza swą... nowość, ale również swe braki“. Rozprawa Andrzeja Wasilewskiego o twórczości powieściowej Boguszejskiej i Kornackiego, odczytana w II dniu obrad, stanowi niewątpliwie jeden z ważniejszych punktów naukowego dorobku zjazdu. Autor powołał się na syntetyczne ujęcie obszernej twórczości autorów, uważanych przed wojną, a gdzieś indziej i do dziś, za reprezentatywnych pisarzy polskiej lewicy literackiej. W wyniku owocnej odwagi referenta legenda ta została podważona chyba nieodwołalnie. Praca „Na drogach mieszczańskiego protestu“ ukazała jego granice, polegające na cofaniu się przed przyjęciem rewolucyjnego rozwiązania problemów opisywanych krzywd społecznych, na wyborze marginesowej problematyki epoki (lumpenmieszczaństwo), na zwięźniu widzenia rzeczywistości i wykrzywieniu jej literackiego obrazu.

Cennym osiągnięciem rozprawy jest zwłaszcza związane postawy ideowej pisarzy z kształtem artystycznym ich utworów: referent, bazując na pracy Lukasa o ekspresjonizmie, potrafił klasowo zinterpretować właściwości formalne (konstrukcja, groteskowe widzenie świata...) i stylistyczne omawianych utworów. Ekspresjonizm Kornackiego i naturalizm Boguszejskiej okazały się literackimi konsekwencjami ograniczonego protestu społecznego mieszczańskich radykałów, wychowanych w szkole sanacji. Autor w sposób bezspornie nowatorski ukazał, jakim elementem ideologii i rzemiosła pisarskiego naturalistki i ekspresjonisty zaudziacza swe powstanie spółka Boguszejska — Kornacki. Po tym referacie nie padł ze strony „opozycji“ ani jeden głos o „łatwiznach“ marksistowskiej interpretacji „politycznej“ (choć nie brakło ich potem, bardzo uporzeczonych, natrętnych i... ślepych).

Niewątpliwym brakiem omawianej pracy było pominięcie kilku ważnych utworów („Cale życie Sabiny“), które zapewne tylko kompozycyjnie „nie leżały na linii“ rozważań autora, oraz powierzchowne przelazgnięcie się po innych („Anielcia i życie“), co jednak w pewnym stopniu motywowało się rozmiarami i celem rozprawy. Ważniejszym zatem byłby chyba zarzut nieuwzględnienia problematyki zespołu literackiego „Przedmieście“. Choć zagadnienie grupy (luźno, jak się okazało, związanej) nie mogło zaudziacza ocenić twórczości omawianych pisarzy, to jednak w rozkładzie literackich światów i cieni na tle szerszego obrazu pisarstwa ówczesnego mogłoby zapewne dokonać pewnych przegrupowań i w konsekwencji nieco złagodzić ostrość werdyktu rozprawy.

MIECZYŚLAWA BUCZKOWNA

Miasta mojego kraju

Miasta mojego kraju nazwane dźwięcznie
Nie wnoszą swego piękna rysunkiem czystym.
Z trudem rosły, nie wyzwały ich czas,
Ciężki — burzył do piwnie.

Miasta mojego kraju w mrocznych bramach
Krzywdę kryły i szepł gniewu.
W cieniu bram się ukrywał i żył
Wśród tych z mansard i suteryn.

W miasta mojego kraju uderzyła wojna,
Krew krzepła na bruku na murze,
Zabici budzili nocą. I broń
Ich gorący rozgrzewał oddech.

Miasta mojego kraju już wolne,
Okaleczono podniosły ręce
Do szesnastych twarzy, oślepiły oczu domów
I wnet je zaświeć —
Warszawa — gwiazda dłoni tyłu!

Z tomu „Rozstania“ mającego się ukazać nakładem „Książki i Wiedzy“

etapu polskiej prozy proletariackiej — pierwszą powieść Kruczkowskiego, stanowiącą w stosunku do uprzedniego dorobku skok jakościowy. W drugim rozdziale powieści ta „Kordian i cham“ — poddana została analizie ideowo-artystycznej, która wykazała, że w tym wczesnym okresie twórczości proletariackiej wyraziło się w powieściowym debiucie Kruczkowskiego obciążenie luksemburgistowskiego niedoceniania kwestii narodowej, paczące kształt artystyczny utworu. Ze względu dydaktycznych (200 uczestników zjazdu!) wysoce niepomysłne było nieodczytanie rozdziału o szczytowym utworze dojrzałego okresu twórczości pisarza: „Pawich Piór“. Olbrzymie terynie nie przekopanych zagadnień twórczości proletariackiej przyczyniły się w znacznej mierze do rozmiarów pracy. W pewnej części na karb rozległości podjętego zadania można też złożyć niedociągnięcia rozprawy, która podsumowanie wyników zjazdu, przygotowane przez naukowy aktyw marksistowskiej czołwki polonistycznej w sformu-

prawa ta budziła stosunkowo największe zastrzeżenia metodologiczne i merytoryczne. W dyskusji zjazdowej zebrał je prof. Stefan Żółkiewski, który przeciwstawiając się kilku zasadniczym tezom referentów ukazał zarazem proponowane drogi rozwiązania podjętych w pracy zagadnień. Lecz słuszną w zasadzie krytyka w żadnym wypadku nie należała do rzędu „druzgocących“. Prof. Żółkiewski bił się nie w pierś referentów, lecz przede wszystkim we własne: w pierś przedstawiciela starszego (od autorów pracy) pokolenia historyków literatury; nie opracowali oni dotąd zasadniczych i nader trudnych zagadnień, przez które przebiegać się musieli referenci. Są to np. takie podstawowe kwestie, jak: rozszyfrowanie klasowego charakteru skomplikowanych prądów literackich w dwudziestolecu (ekspresjonizm, surrealizm...), historia procesów kulturowych i artystycznych naszego wieku na ogólniejszym tle przemian społeczno-politycznych epoki etc.

Referenci popełnili błąd, interpretując wprost zaszyfrowane wypowiedzi literackie swoich pisarzy, traktując ich utwory — jak dzieła realistyczne — jako bezpośrednie wyznania o rzeczywistości, gdy zawierały one świadome i zamierzone jej przeinaczenie. Lecz przelozę język wyrażaninowej prozy literackiej na obiektywny język nauki historycznej można było tylko w oparciu o opracowanie ogólniejszych zagadnień artystyczno-ideowych. Autorzy pracy nie mogli tego wykonać za całe pokolenie badaczy, których... nie było przed nimi. Zadanie podjęte przez rozprawę nie obciąża ich marksistowskiego sumienia polonistycznego.

Naszym zdaniem, rozprawa trójki krakowskiej — cenny, choć przedwczesny owoc wielkiego wysiłku grupowego — nadaje się w przeważającej części do „uratowania“ drogą pewnych przeróbek. Oczywiście wymagać to będzie znacznej pracy.

NA „BOCZNYM“ TORZE

W dotychczasowym przeglądzie referatów zjazdowych rozmiśnie pominięciem trzeci dzień obrad. Wypełni go referat: Anieli Lempickiej (Kraków) o twórczości Tadeusza Dołęgi — Mostowicza oraz Tadeusza Murasa (Łódź) o „katolickiej powieści“ (stuszej byłoby: przebie współczesnej w dwudziestolecu międzywojennym). Nie bez powodu poświęcono tak wiele pracy i uwagi zagadnieniom, tradycyjnie pomijanym przez mieszczańską historię literatury. „Drugoplanowa“ twórczość pisarska o adresie drobno-mieszczańskim (teza Lempickiej) stanowiła przez lata w państwie kapitalistycznym najpoważniejszą strawę duchową szerokiej mas czytelników, kształtowała ich poglądy na świat, urabiała gusty artystyczne...

Zagadnienie „drugorzędnej“ powieści dla „szarego człowieka“ i „pierwszoplanowej“ twórczości dla „elity“ narodu ujmowane było dotąd w najpewniejszym razie w kategoriach statystyczno-opisowych przez podrzędną dyscyplinę zwaną socjologią literatury. Nauka burżuazyjna uchylała się od ideowej oceny tych zjawisk — nie mogła występować przeciw własnej klasie.

Dziś, w okresie budowy fundamentów socjalizmu, gdy najlepsze wartości kulturalne stają się własnością ogółnospołeczną, gdy rozszerza się waski krag czytelnictwa kapitalistycznego na szerokie rzesze odbiorców książek wśród wszystkich warstw narodu, gdy zaciera się granice między literaturą „pierwszego“ i „drugiego“ planu — młoda polonistyka postępową, odpowiadając na zamówienie społeczne epoki podjęła prace na nowym odcinku badań.

Ich doniosłość nie podlega dyskusji. A pierwsze wyniki?

Praca A. Lempickiej przyniosła określenie literatury „drugorzędnej“ i szczegółowy rozbiór twórczości Mostowicza — pisanej dla odbiorców drobno-mieszczańskich z pozycji wielkiej burżuazji. Pełna forma powieściowa, atrakcyjna fabuła, motywy sensacyjne, erotyczne i kryminalne — wszystkie te elementy służą przyciągnięciu czytelnika, któremu za pomocą tak pojętnie spreparowanej lektury sugestywne ideologiczne: podtrzymuje wiarę w kapitalizm, apolizuje „mocnego człowieka“ („mocny“ w kapitalistycznej dzungli równa się „bez skrupułów“), rekompensuje zawody życiowe drobnych odbiorców wizjami „lepszego świata“ wyższych sfer... „Powieść Mostowicza jest rezultatem układu społecznego, w którym powstała — konkluduje autorka. — Ustrój realizujący socjalizm prowadzi do likwidacji powieści drugorzędnej w sensie adresu społecznego...“

FACTA LOQUUNTUR — CZYLI O PROZIE KATOLICKIEJ

Rozprawa T. Murasa o powieści katolickiej już przez sam temat wywołała duże zainteresowanie,

które wyraziło się zarówno ilością słuchaczy, jak i przybyciem specjalnych wysłanników sfer klerikalnych dla obrony zagrożonych pozycji. Zanim jednak omówimy krótko dyskusję, która była punktem zapalnym zjazdu, a miała szansę stać się jego punktem szczytowym — rzudnym okiem na czytelną rozprawę.

Autor omówił obfitą lecz podreżną produkcję piśmienniczą, którą w okresie międzywojennym sfery katolickie propagowały jako swoją literaturę — co egzemplifikował pochwałami biskupów cytowanymi z prasy klerikalnej („Przebieg Powszechny“ i in.) oraz z wydanej przez Ks. Jezuitów i przychylnie wówczas przyjętej książki O. F. Battaglii (1935). Ta „Literatura czarnej sotni“ — obskurancja, sięająca nienawiść do postępu, pełna antysemityzmu, oparta na jednej nucie kontrewolucyjnej — była popierana bez zastrzeżeń przez sfery kościelne i związanych z nimi intelektualistów. Była to literatura skrajnie burżuazyjna w masce katolickiej, bowiem ilekroć ortodoksyjni katolicyzm tych utworów spod ciemnej gwiazdy niezbyt wyraźnie szedł w parze z tendencją antyproletariacką — tylekroć krytyka mieszczańsko-obskurancja nie mogła zdecydować się na udzielenie im pełnej aprobaty.

W rozprawie, której poszczególne części posiadają dość nierówną wartość — cz. I i II najmocniejsze — autor ukazał zarówno ideową ohydę omawianej literatury, jak i jej ubóstwo artystyczne, polegające na stosowaniu stałych typów schematów, czerpiących z typami samymi sytuacjami bourgeois, panienkami (sympatycznymi bourgeois, panienkami z białego dworu i „czarnymi“ radkai; w jednej osobie pijak, złodziej, bandyta i bolszewik).

Ogrom ohydy moralnej, której przegląd dał referat, spowodował, że przybyli na salę główni obrońcy „katolickiej powieści“ współczesnej w dwudziestolecu zastosowali taktykę milczenia. Ubi facta loquuntur, non sunt verba. Specjalnie sprowadzony z Krakowa red. Turłowicz (wywołujący niemal imieniem przez mówców z drugiej strony barykady) uchylił się od głosu; red. Woźniakowski zrzekł się głosu w ostatniej chwili.

Kiedy generałowie zawiedli, musieli zabrać głos katolicy kaprale i szeregowcy. Ich taktyka była odmienną: polegała na umyślnym raku. Mówcy ci odzignęli się od jakiegokolwiek współnoży z zaprezentowaną w referacie literaturą, twierdząc, że utwory omówione nie mają „sensu catholicus“, „w nowoczesnym pojęciu“. Było to zarazem ponure i uczesne widowisko. Ponure — bo przedstawiciele „postępowych grupowań katolickich“ nie wykorzystali okazji odcieczia się od swego literackiego zaplecza, lecz dali się nabrać przez uprzedzenia i jawne reakcyjne na spór o definicję (ten brak odwagi przyjęcia odpowiedzialności za grzechy przeszłości rząca odbijał od postawy grupy marksistowskiej, która przynajmniej do pierwowcin literatury proletariackiej w okresie dwudziestolecia ze wszystkimi jej pomyłkami i obciążeniami! „Uczesne — bo mówcy ze strony katolickiej przeszli się w zapewnieniach, że nie ma i nie będzie (??) metody „katolickiej“ w badaniach literackich... Co na to ich starsi literatki...“). Boimy się, że po tej dyskusji byli gorzkie „nocne rodatków rozmowy“ w obozie klerikalnym...

Czołowym głosem dyskusji był niewątpliwie głos prof. Żółkiewskiego, który wobec ucieczki katolików wskazywał na konieczność przyjęcia przez nich odpowiedzialności za niesłychaną fałę ciemnoty, produkowanej przez pisarzy i wydawnictwa katolickie oraz rozlewaną przez dziesiątki lat przez kościelne instytucje i czasopiśmielnictwo. Wzwanie pozostało bez odpowiedzi... Możemy je tylko ponowić w sprawozdaniu.

W SŁĘPYM ZAŁUKU

Inne zebrania zjazdu nie przyniosły wielkich emocji. O ile zgola niespodziewano się ich po (zgrabnym zresztą) seminaryjnym wypracowaniu M. Jasińskiego (Lublin) o „Perspektywach czasowych w powieści Andrzeja Leśmiana „Ład sereca“ i Chormońskiego „Zadanie i medycyna“, w którym jawny formalizm, łącząc się z ukrytą reakcyjną oceną ideową dał w wyniku przyzwoitarską rozprawkę bez większych perspektyw i większego znaczenia — o tyle referat grupy warszawskiej: J. Wilhelmowi, J. Lipski, J. Stradecki i K. Zarzecki mogli tych emocji dostarczyć. Szaniec poprawności formalnej i — jak stwierdzono — „obłądnych zabiegów terminologicznych“ jest bowiem aktualna i bodaj ostatnia releta obrona nauki idealistycznej. Historyczno-literackie widmo wygłę w seminariach logistycznych okazało się jednak skromnym i słabym duszkiem, który obciążony termlastem wymyślniej maszyny terminologicznej nie mógł w żaden sposób wlecieć choć trochę w górę.

dokończenie na str. 6.

*) zob. „Wiś“ nr 1 1950, str. 3: „Po czwartym zjeździe polonistów“.

N. P. FARBIEROW

KLASY I PARTIE W DEMOKRACJACH LUDOWYCH*)

Zasadnicze przemiany w dziedzinie ekonomii w krajach demokracji ludowej doprowadziły do zmian w strukturze klasowej i stosunkach sił klasowych.

Nacjonalizacja przemysłu i banków pociągnęła za sobą likwidację wielkich kapitalistów w mieście, reformę rolną — likwidację klasy obszarników.

Klasami podstawowymi społeczeństwa w republikach ludowych jest klasa robotnicza i pracująca chłopstwo.

Klasa robotnicza republik ludowych w chwili obecnej nie jest już w swej masie klasą wyzyskiwaną i gniebioną przez kapitalizm, nie jest proletariatem w dawnym znaczeniu tego słowa.

Klasa robotnicza wraz ze wszystkimi ludźmi pracy władza obecnie podstawowymi narzędziami i środkami produkcji. Kieruje społeczeństwem, za pomocą aparatu państwowego.

W związku z przyspieszoną budową przemysłu zwiększa się liczebność klasy robotniczej, dopełniająca się ze środowiska innych grup społecznych.

Chłopstwo pracujące jest już zwolnione od wyzysku obszarników, ale pozostaje na razie w dalszym ciągu klasą drobnych wytwórców.

Na wsi przeważa jeszcze drobne, indywidualne gospodarstwo chłopskie, które „rodzi kapitalizm”, co dzień, co godzinę, spontanicznie i w skali masowej“¹⁾.

Przeciwieństwa w sytuacji ekonomicznej chłopca (z jednej strony człowiek pracy, z drugiej — właściciel) nie zostały jeszcze przezwyciężone.

W tych warunkach najważniejszym zadaniem krajów demokracji ludowej jest przebudowa gospodarki rolnej na zasadach spółdzielczych. W wykonaniu tego zadania kraje demokracji ludowej bogacią się wzajemnymi doświadczeniami i w dalszym ciągu będą wykorzystywały bogate oświadczenia Związku Radzieckiego w dziedzinie kolektywizacji socjalistycznej, oraz wielkie osiągnięcia kolchozowego chłopstwa radzieckiego.

Odnośnie inteligencji, która, jak wiadomo jest warstwą społeczną, a nie klasą, dawniej odseparowana od klasy robotniczej i służącej klasom wyzyskującym, obecnie, po ustanowieniu władzy ludowej, w masie swojej służy uczciwie ludowi.

Znaczna część inteligencji wykazała gotowość i zdolność do walki o interesy mas pracujących przeciw reakcji. Jednocześnie w środowisku inteligencji zachodzi jeszcze różnicowanie, w szeregu jej znajdują się jeszcze poszczególne elementy, które nie przyłączyły się do sprawy demokracji ludowej, a nawet walczą przeciw niej.

Ułamy się to szeregiem przesłanek; istnieniem jeszcze klas wyzyskujących i ich ideologii, przewagą drobnej, indywidualnej własności chłopskiej, oraz trudnościami gospodarczymi. Wpływ mają także warunki zewnętrzne: nacisk ze strony sił imperialistycznych, wywołuje pewne wahania w szeregach inteligencji.

W celu ostatecznego przeciągnięcia całej inteligencji pracującej na stronę socjalizmu, organizacje społeczne, w pierwszym rzędzie partie komunistyczne republik ludowych uczą i wychowują jej w duchu marksizmu - leninizmu, w duchu nowej świadomości patriotycznej i międzynarodowej, nowej moralności socjalistycznej. Organizacje społeczne prowadzą również walkę z występującym niekiedy w sferze inteligencji pokonem i czcią dla „kultury” anglo-amerykańskiej.

W stosunku do wrogów wywołujących się ze środowiska inteligencji, demokracja ludowa prowadzi nieprzejednaną walkę i demaskuje ich do ostanku w oczach mas. „Żadna klasa panująca — pociąga towarzysza Stalina — nie mogła się obejść bez swojej własnej inteligencji“²⁾. Bez swojej własnej inteligencji nie może obejść się również klasa robotnicza republik ludowych.

Marksistowsko - leninowska idea sojuszu klasy robotniczej i chłopów, w którym rolę kierowniczą sprawuje klasa robotnicza, w świetny sposób potwierdziła w doświadczeniu krajów demokracji ludowej naukę o dyktaturze proletariatu.

Obecnie, gdy nie ma już tam wielkich kapitalistów i obszarników, sojusz klasy robotniczej i pracującego chłopstwa oznacza oparcie się na biedocie i ustanowienie mocnego sojuszu ze średnim chłopstwem, przeciwko elementom kapitalistycznym miast i wsi, w celu rozwinięcia elementów socjalistycznych.

„Sojuszu proletariatu z chłopstwem w warunkach dyktatury proletariatu, — uczy towarzysza Stalina, nie wolno rozpatrywać jako sojuszu z całym chłopstwem. Sojusz proletariatu z chłopstwem jest sojuszem klasy robotniczej z chłopskimi masami pracującymi. Sojusz taki nie może być osiągnięty bez walki z kapitalistycznymi elementami chłopstwa, bez walki z kulakami“³⁾.

Centralne Komitety partii komunistycznych (robotniczych) republik ludowych opracowały i realizują szereg przedsięwzięć, skierowanych w stronę ograniczania i wyrurowania elementów kapitalistycznych.

Sprawa likwidacji elementów kapitalistycznych na wsi związana jest z przeprowadzeniem pracy przygotowawczej, polegającej na ograniczeniu elementów kapitalistycznych na wsi, wzmoczeniu sojuszu klasy robotniczej z pracującym chłopstwem pod kierownictwem klasy robotniczej, rozwoju przemysłu socjalistycznego, produkującego maszyny dla wielkiej produkcji rolnej; sprawa ta związana jest również z realizacją współdzielczego gospodarstwa rolnego.

Tylko na zasadzie takich przedsięwzięć, przygotowanych dokładnie i przeprowadzonych konsekwentnie zostanie zrealizowane przejście od polityki ograniczania i wypierania elementów kapitalistycznych do polityki ich likwidacji.

Należy zaznaczyć, że w Polsce do 1948 r. w działalności praktycznej na terenie wsi, ujawniały się w szeregu wypadków tendencje prawicowe, oportunistyczne (Gomułka).

Zamiast tego, by wykorzystać państwowe ośrodki maszynowe w celu udzielenia pomocy chłopom małym, nie posiadającym narzędzi pracy i odseparować ich od kulaków, elementy prawicowo-oportunistyczne, ustaliły jednolitą opłatę dla wszystkich chłopów za korzystanie z maszyn rolniczych, czym wypaczyły ideę budowy stacji maszynowych, ignorując różnicowanie klasowe wsi.

Gomułka i jego zwolennicy stali na stanowisku żywiołowego rozwoju stosunków na wsi, co mogło doprowadzić do wzrostu elementów kapitalistycznych i w rezultacie prowadziło do wzmocnienia kapitalistycznych stosunków produkcyjnych.

Błędy popełnione w poszczególnych okolicach zostały naprawione przez nowe kierownictwo Polskiej Partii Robotniczej⁴⁾.

Węgierska Partia Pracujących także popełniała błędy w polityce na wsi. Opóźnienie w teoretycznym uzasadnieniu i określeniu roli spółdzielni produkcyjnych na wsi, w

dzielnicie polityki ograniczania elementów kapitalistycznych na wsi i przedstawiania produkcji rolnej na tory socjalistyczne spowodowało konieczny wzrost, wzbogacenie i wzmocnienie klasy wyzyskującej na wsi — kulaków. Wykorzystując brak narzędzi rolniczych, była rolniczej i nasion u znacznej części biedniejszych chłopów, kulacy potrafili wzmocnić wyzysk części pracujących chłopów i zaczęli wykupywać ziemię od biedoty chłopskiej.

Uwzględniając swoje błędy, K.C. Węgierskiej Partii Pracujących potrafił wypracować i zrealizować szereg wymienionych wyżej środków zmierzających do ograniczenia i wyrurowania elementów kapitalistycznych.

Polityka zdecydowanej ofensywy przeciwko elementom kapitalistycznym miast i wsi w republikach ludowych jest realizowana w warunkach zaostrej walki klasowej.

„Bogate doświadczenie historyczne uczy, — mówi towarzysze Stalin, — że dotychczas żadna klasa dobrowolnie nie ustąpiła miejsca drugiej klasie. Nie ma takiego precedensu w dziejach historii światowej“⁵⁾.

Twierdzenie głosicieli odchylenia prawicowo - nacjonalistycznego w szeregach niektórych partii komunistycznych i robotniczych (Gomułka w Polsce, Patraszkau w Rumunii i inni), jakoby walka klasowa w warunkach demokracji ludowej przysłała i jakoby zachodził proces pokojowego wrastania elementów kapitalistycznych w socjalizm — prowadzi do osłabienia klasowej zdolności bojowej mas pracujących i zatarcia perspektywy rewolucyjnej. Rozmaite „teorie” pokój socjalnego między wyzyskiwaczami i wyzyskiwanymi są wrogiem nauczania marksizmu-leninizmu. Opór wroga klasowego nabiera tym ostrzejszych form, im bardziej traci on grunt pod nogami, im więcej zdobywczy osiąga socjalizm⁶⁾.

Zasadą rozwoju w okresie przejściowym jest nieprzerwanie zaostrej walki klasowej, nie zaś jej wygasanie. Im bardziej rozwija się budownictwo socjalizmu w republikach ludowych, tym bardziej

publikach ludowych, tym bardziej zacięty staje się opór klas wyzyskujących, a w konsekwencji zaostrej walki klasowej.

Sklania to do zdecydowanej walki klasy robotniczej i wszystkich mas pracujących z wyzyskiwaczami, wrogami władzy ludowej w celu likwidacji wszelkich wyzyskiwaczy i wszelkich form wyzysku.

Liczne fakty we wszystkich republikach ludowych dowodzą, że elementy wyzyskujące w walce przeciwko władzy ludowej są popierane i inspirowane przez imperialistów anglo-amerykańskich (Tito, Rajk, Kostow itd.)...

Dlatego partie komunistyczne (robotnicze) krajów demokracji ludowej podtrzymują bezustanną czujność i gotowość bojową mas pracujących, zbroją je do walki.

*

Nie można rozpatrywać ustroju demokracji ludowej, jako formy dyktatury proletariatu w oderwaniu od kierownictwa partii komunistycznej. Demokracja ludowa, jako nowa forma organizacji państwowej władzy proletariatu przy istnieniu Z.S.R.R. może zapewnić osiągnięcie celów proletariatu, który wziął w swoje ręce władzę, tylko w warunkach kierowniczej roli partii komunistycznej (robotniczej).

Fakty z historii rad, jako formy państwowej (okres drugiej rewolucji burżuazyjno-demokratycznej w Rosji, okres rewolucji listopadowej 1918 r. w Niemczech i inne) świadczą o tym, że kiedy kierownictwo należało do partii, które wierowały w burżuazynę na proletariatu, tzn. partii ugodowych, rady przekształcały się w instytucje pomagające umocnieniu władzy burżuazji, wbrew woli mas skupionych w tych radach.

Występując przeciwko tym, którzy odrzucają formę od treści przeobrażenia form kolchozów, jako socjalistycznej formy organizacji gospodarczej, towarzysze Stalin wskazywał, że kolchozy są socjalistyczną formą organizacji gospodarczej, tak jak rady są socjalistyczną formą organizacji politycznej. Ale za-

równo jedne, jak drugie, będąc wielkim osiągnięciem klasy robotniczej, są tylko formami organizacji. „Wszystko zależy od tego, jaka treść będzie nadana danej formie“⁷⁾.

Demokracja ludowa jako forma dyktatury proletariatu tak samo, jak władza radziecka, „...jest narzędziem i tylko narzędziem. Wszystko zależy od tego, w czyich rękach znajduje się to narzędzie i przeciw komu zostanie ono skierowane“⁸⁾. W przebiegu rozwoju społecznego klasy obalane próbują czasami wykorzystywać, nowe formy rewolucyjne, aby przywrócić starą treść. Haseł kontrewolucjonistów w okresie buntu w Kronstacie w Rosji (1921), „Rady bez komunistów“ wyrażało dążenie klas wyzyskujących do przywrócenia kapitalizmu przy pomocy rewolucyjnej formy Rad.

W warunkach obecnych, kontrewolucyjnym w swojej istocie jest dążenie faszystowskiej bandy Tito do podporządkowania formy ludowo-republikańskiej zadaniom wzmocnienia kapitalizmu i wykorzystania tej formy w walce z ZSRR i krajami demokracji ludowej.

Treść demokracji ludowej i władzy radzieckiej jest uwarunkowana przez zdecydowanie marksistowsko-leninowskie kierownictwo partii komunistycznych (robotniczych).

Partie komunistyczne były inicjatorami i realizatorami wszystkich większych przekształceń demokratycznych. Wszystkie drugocześnie uderzenia w reakcję były przedsięwzięte i urzeczywistniane z inicjatywą i przy aktywnym udziale partii komunistycznych (robotniczych). W procesie budowy i rozwoju demokracji ludowej partii komunistyczne (robotnicze) stały się rdzeniem kierownictwa władzy. Zwiększyła się rola i znaczenie partii komunistycznej (robotniczej), jako siły kierującej w państwie demokratyczno-ludowym.

Bardzo ważnym warunkiem dalszego wzrostu i wzmocnienia kierowniczej roli partii komunistycznych (robotniczych) jest wzmocnienie jedności politycznej, ideologicznej i organizacyjnej klasy robotniczej, wyrazem czego stało się zlanie w 1948 r. partii komunistycznych (robotniczych) i socjal-demokratycznych republik ludowych w jednolite partie komunistyczne (robotnicze).

Podstawą do zjednoczenia partii robotniczych były trzy główne przyczyny:

1) wzrost świadomości szerokich mas robotniczych, które coraz jaśniej rozumiały znaczenie jedności politycznej, ideologicznej i organizacyjnej klasy robotniczej, jako narzędzia walki o socjalizm,

2) wzrost wpływu i autorytetu partii komunistycznych, robotniczych, które wykazały, że są konsekwentnymi bojownikami o demokrację i socjalizm,

3) ostateczne zerwanie klasy robotniczej z prawicowymi socjalistami, którzy przekształcili się w sługi imperializmu i utracili z tego powodu ostatnie resztki autorytetu wśród mas robotniczych.

Zjednoczenie partii robotniczych położyło kres rozłamowi klasy robotniczej, zespoliło ją, wzmocniło jej kierowniczą rolę w państwie.

Warunkiem wstępnym tego zjednoczenia była walka z tendencjami socjal-demokratycznymi i reformistycznymi.

Tak więc w szeregach PPS istniały poszczególne elementy, które zachowały oportunistyczny PPS.

W partii tej znalazła zwolenników teoria „złotego środka“ — czyli tak zwanej średniej siły — trzęsienie siły, która znajdowała się gdzieś między kapitalizmem a socjalizmem. Głosiciele i nosiciele teorii „złotego środka“ w szeregach PPS — Drobner, Wachowicz, Osóbka-Morawski i inni próbowali przedstawić demokrację ludową jako ustrój zamknięty, samowystarczalny, który godzi kapitalizm i socjalizm. Wynikało stąd dążenie do przekształcenia PPS w partię, lawirującą między proletariatem a burżuazją.

Odmianami teorii „złotego środka“ w szeregach PPS były „teorie „syntezy“ i „znikomych ofiar rewolucji“, „automatycznego wrastania w socjalizm“, „torów równoległych“, „hamulca“. Wszystkie te teorie, wyrażając wpływ nacisku ideologicznego wrogich sił, uważały demokrację ludową za ustrój opierający się nie na walce elementów kapitalistycznych, i socjalistycznych, ale na ich pogodzeniu⁹⁾.

Jedną z najniebezpieczniejszych teorii, była teoria propagowana przez elementy prawicowe t.zw. teoria „syntezy“, wg. której podstawą zjednoczonej partii winna być nowa ideologia, reprezentująca syntezę elementu wolności, znanie, jakoby dla partii socjal-demokratycznej i elementu rewolucji, charakterystycznego dla partii komunistycznej. Przy czym pojęcie „wolność“ przypisywało się charakter nieklasowy.

Lewicowy, zdrowy odłam PPS prowadził walkę z tą teorią, wychodząc z założenia, że zjednoczenie ruchu robotniczego musi być przeprowadzone na jedynie słusznej, platformie, która stanowi marksizm-leninizm.

Na drodze do zjednoczenia z partią robotniczą w walce z prawicą hartowała się marksistowsko-leninowska świadomość socjalistów polskich.

PPS oczyszczała się od elementów prawicowo-oportunistycznych, reakcyjnych, drobnomieszczańskich i demoralizowanych. Było to koniecznym warunkiem zdrowej współpracy z PPR. Na drodze do zjednoczenia należało stoczyć ciężką walkę z grupą prawicy w szeregach PPR, która wyrażała błędną koncepcję możliwości zjednoczenia obu partii bez usunięcia elementów prawicowych PPS, bez ostrej walki z ideologią obcą marksizmowi.

Walka z elementami prawicowymi była też ważnym warunkiem zjednoczenia partii robotniczych z Czechosłowacją, Rumunią, na Węgrzech i w Bułgarii.

Zasadą jedności organicznej jest główna idea, która legła u podstaw zjednoczenia partii robotniczych.

Zjednoczenie partii robotniczych na bazie zasad marksistowsko-leninowskich jest świadectwem bankructwa zasad socjal-demokracji i zwycięstwa zasad bolszewizmu.

W Statucie Węgierskiej Partii Pracujących stwierdza się, że partia jest produkującym oddziałem klasy robotniczej — jedynej, konsekwentnie socjalistycznej klasy.

W Nowym Statucie Bułgarskiej partii komunistycznej podkreśla się, że partia komunistyczna jest „niezerwalną częścią ogólnego komunistycznego frontu świata, na którego czele stoi W.K.P.“ (b), wypróbowaną w walce z ustrojem kapitalistycznym i o odbudowę socjalizmu“¹⁰⁾.

W procesie rozwoju demokracji ludowej partie komunistyczne z powodzeniem przewidywały i przewidywały wahanie i odchylenia w swoich szeregach. (C. d. n.)

N. P. FARBIEROW

*) Sowietskije gasudarstwo i prawo, Nr. 9, 1949 (skróty).

1) Lenin, Dzieła, t. XXV, str. 173.

2) J. Stalin, Zagadnienia leninizmu, wyd. 11-te, str. 341.

3) J. Stalin, Dzieła, t. 11, str. 96.

4) Patrz, referat Bieruta na zebraniu aktywności PPR, „Prawda“ z dn. 10 września 48 r.

5) Patrz, „Historia WKP(b)“, „Krótki kurs“, str. 280.

6) J. Stalin, Zagadnienia leninizmu, wyd. 11-te, str. 404.

7) J. w., str. 406.

8) Patrz referat Cyrankiewicza na zjeździe zjednoczeniowym partii robotniczych w Polsce. „Biuletyn oddziału zagranicznego Komitetu Centralnego PZPR“, 1949, Nr. 2, str. 43—44.

9) O zmianie Statutu partii — referat Georgii Czankowa, „Wolna Bułgaria“, 1949.

ANDRZEJ KIJOWSKI

MENAŻERIA NOEGO I GRANICE REALIZMU*)

członkiem sekty świętego Sabatu, sekciarze biegali mordować Żydów. Baron, z prawdziwie żołnierską orientacją (były porucznik kawalerii) oświadczył otoczonym w tartaku robotnikom, że Żydzi zamordowali w mieście chrześcijankę i że plac im jeszcze nie podwyższył. Jednocześnie cichem zwołano posterunki policyjne. Sekciarz Łatyśkość pobił z częścią robotników białych Żydów, część rozszedła się z niczym do domu, sternik Bryluk został sam. Podszedł do barona i powiedział: „to pańskie zwycięstwo, baranie“.

To nie juchtowe buty rozstrzygnęły o losach strajku. To było rzeczywiste zwycięstwo barona. Polegało ono na przemianowaniu konfliktu ekonomiczno-społecznego na pozorny konflikt religijno-narodowy. A takie przesunięcie sprawy z kręgu pieniądza w krąg „ducha“ skrupiło się na rabinie. Tym razem jezuita i sekciarz działali zgodnie pod wspólną komendą.

Brzydzaczowska specyfika rozstrzygnięcia konfliktu polegała tylko na tym, że w przełomowym momencie zjawiała się tragedia tych butów, ale skutki tej tragedii w zlikwidowaniu jednego konfliktu drugim sprzecznym konfliktem różniła się tym chyba od nieudanej rewolucji, czym się różnił Mychajło Koza od Czarnej Sotni.

Rozmiar nie rozstrzyga o realizmie, podobnie jak juchtowe buty nie rozstrzyga o losach strajku robotników.

Brzydzaczowska menażeria jest podobna do tej, którą musiał mieć Noe na swojej arce. Z każdego gatunku zwierza po dwoje, czyli cały zwierzęcy świat.

Okazuje się, że można wiele dostrzec w maleńkim Brzydzaczowie, w ciągu jednego, wiosennego dnia: całą epokę historii pozabrydzaczowskiego świata. Cały ludzki świat.

Teraz pora na usprawiedliwienie za przedstawienie kolejności. „Targ w Brzydzaczowie“ to lepsze opowiadanie. Jeżeli prawdziwy jest brzydzaczowski świat, to sprawa Filiponki rozwija się na jakiejś granicy prawdy, a przekraczanie tej granicy wytycza drogę do realizmu i określa problem Filiponki.

Na granicy Rzeczy i Generalnego Gubernatorstwa leży miasto prowincjonalne. Oczywiście rzecz się dzieje podczas okupacji. Jest jakaś organizacja podziemna, której zadaniem jest akcja dywersyjna i propagandowa na terenie Rzeczy. Z owego miasta granicznego kierują akcją ludzie, tworzący coś w rodzaju sztabu dyspozycyjnego. W Rzeczy dzieła tajemniczy Rudi. Kontaktuje się ze „sztabem“ za pośrednictwem swej łączniczki Karoli. Wyniki jego działalności wyrabiają mu wśród towarzyszy opinię dobrego bojowca. Ale — właśnie, jakiegoś „ale“ w nim tkwi, tak że niebawem wokół jego osoby tworzy się w atmosferze uprzedzeń, antypatii, obsesji i obaw — mit

zdrady. Mit, który znalazł potwierdzenie w faktach.

W owym czasie Rudi przywoził sensacyjną wiadomość, że istnieje jakiś generał Wehrmachtu Mölder, niezadowolony z Hitlera, który stoi na czele niemieckiej organizacji oporu i poszukuje kontaktu z polskimi organizacjami. Przywołuje organizację przeczuli prowokację i odkryli w niej rolę Rudiego i Karoli. Rzecz w tym, że zanim Rudi naprawdę zdradził, już wszyscy o tym wiedzieli. A to nie jest tylko błąd konstrukcyjny. To bardzo zasadnicza sprawa. Bo jeżeli przed faktem żaden z członków organizacji nie wiedział, dlaczego nie ma zaufania do Rudiego — to byłoby nawet jakos psychologicznie wytłumaczalne, ale jeżeli po fakcie czytelnik nie wie dlaczego Rudi zdradził, to jest błąd oczywisty. Bo to znaczy, że autor nie wyposażył swoich postaci w konkretny wyróżnik ideologiczny, na podstawie którego można by było przeprowadzić między nimi zasadniczą granicę. Jeżeli nie wiemy dlaczego zdradził Rudi, jeżeli do końca nie wiemy, czy rzeczywiście zdradził Karola, to również nie wiemy, dlaczego nie zdradził żaden z innych członków organizacji. Nasza wątpliwość znajduje potwierdzenie w tym momencie opowiadania, kiedy wszyscy się wzajemnie podejrzewają i nikt nikomu nie ufa. Przecież, po dezeracji, obsesja, logika psychologicznego refronu — wszystko dyktowane strachem — zdają się być kryteriami ocen.

Ale od razu zapytajmy: kto tym prawom podlega, a kto nie. I wtedy dojdziemy do wyodrębnienia pewnej grupy postaci, pozostających poza sferą strachu.

Na pewno Grzegorz i Jerzy, bohaterowie akcji odwrotowej za egzekucję więźniów zdradzić nie mogli, to nie wzbudza w nikim wątpliwości. Byli to młodzi robotnicy fabryki Union Textile. Dolbusz — stary działacz proletariacki, robotnik fabryki Union Textile — kiedy go usiłowano wykupić z więzienia, odpowiedział: „Lepiej kupcie Visy“. Walmont? Urzędnik fabryki Union Textile, działacz robotniczy, wzięty sanacji, przywódca organizacji, tak, ale nie wiemy, nie widzieliśmy go przy robocie, widzieliśmy go jak krył się i uciekał przed prześladowanym wrogiem, jak sfera obaw i podejrzeń wciągała go i czyniła go słabym, beznadziejnym, jak sprawa generała Möldera załamała jego odwagę i energię.

I na koniec Filiponka. Ta niepozorna, cicha dziewczynka nie tylko wiązką granatów rozstrzygnęła sprawę Rudiego, ale rozstrzyga także trudną sprawę oceny wszystkich członków organizacji.

Oto problem Filiponki: wychowanie klasztoru filiponkiego, w duchu tych dzwignych ludzi „zastygłych w czasie i przestrzeni“, którzy ogłosili bunt przeciwko ortodoksyjnej chrześcijańskiej, przeciwko

wolności, wyzyskowi człowieka i nierówności społecznej, zanim doszła do walki z bronią w rękę, musiała przejść przez podwójną szkołę: szkołę pracy i szkołę walki. W czasie okupacji ta studentka germanistyki, pracowała w fabryce Union Textile przy segregacji wełny. Tam zyla się z robotnikami. Niedługo wstąpiła do robotniczej organizacji bojowej, ale prosi, aby nie używać jej do zbrojnej akcji. Filiponi odmawiali noszenia broni na znak protestu przeciwko wojnie. Ale w rozstrzygającym momencie Filiponka rzuca się z wiązką granatów pod samochód uwożący uwiecznionego Erwina. W ten sposób stanęła obok Grzegorza, Jerzyka, Dolbusza, robotników jej fabryki, którzy położyli życie w walce z najeźdźcą.

Szkola pracy i szkola walki wespół z robotnikami — krótko mówiąc szkoła klasy robotniczej — oto droga, która dochodzi się do owego „wyróżnika ideologicznego“, o którym mówiliśmy na początku, wskazując na to, że brak go członkom organizacji, zarówno tym, którzy już zdradzi, jak i tym, którzy nie wiadomo, czy nie zdradzą jutro.

Mamy granicę. Na pozór jest to jednocześnie granica podziału klasowego, ale tylko na pozór, bo właśnie problem Filiponki przesuwają tę granicę wzdłuż każdego człowieka. Przelamywanie tej wewnętrznej gęstwin, w której działają obsesje, przeczuca psychologiczne refreny, prowadzące do paroksyzmów strachu, nieufności i impotencji bojowej — przełamywanie ciężaru przeszłości psychologicznej, sztuka rezygnacji ze schematów myślowych i ideologicznych narzuconych przez wychowanie, nie wytrzymujące historycznej próby — to ma być problem inteligenta, uczącego się rozumieć historię, uczącego się walczyć w myśli jej aktualnych wskazań — uczącego się od tej klasy, której historyczną racją bytu jest walka, tj. od klasy robotniczej.

To jest niewątpliwie problem Filiponki, to jest problem Walmonta, może aptekarza, doświadczonego, zresztą dziwna figura, ale czy naprawdę jest to problem Erwina, Karoli — i, co najważniejsze, czy jest to problem Rudiego? dla Erwina problem jest miłość do Karoli, dla Karoli miłość do Rudiego, a dla Rudiego może strach, a może korzystna oferta Gestapo, a może jedno i drugie. A przecież problem Rudiego wywołuje wszystkie inne. Jego dziwność wewnętrzna organizuje dalszy przebieg wypadków, a te dopiero powodują wysunięcie (a nie powstanie!) typowych problemów Filiponki, Walmonta itd. Podobnie obiektywny fakt zdrady Rudiego narodził się z szeregu subiektywnych faktów, zachodzących we wnętrzu poszczególnych towarzyszy. Ten sam błąd i zasadniczy błąd.

Problem Filiponki zdaje się być także problemem autora. Tym razem chodzi o przekroczenie granicy realizmu. Ale autor wybrał kierunek na Brzydzaczów. I dobrze wybrał.

Andrzej Kijowski

*) Ignacy Narbutt: „Filiponka“, Książka i Wiedza, W-wa 1949, str. 166 plus 6 nb.

WŁADYSŁAW BŁACHUT

WATYKAN A SPRAWY POLONII W AMERYCE*)

Przeniesione ze starego świata instytucje kościoła i parafii w życiu wychodźstwa polskiego w Ameryce przez długie lata odgrywały decydującą rolę. Z braku świeckiego postępowego kierownictwa, utrzymywane przez wieki w ciemności i zacofaniu chłopcy polscy z Galicji czy Królestwa na niegościnną ziemi amerykańskiej w cieniu parafii kształtowali swe życie.

Rozporządzając ogromnym autorytetem moralnym oraz monopolem wychowywania dorosłych i kształcenia młodzieży (szkoły parafialne, bractwa i stowarzyszenia religijne) kler rzymsko-katolicki w krótkim stosunkowo czasie opanował wszystkie dziedziny życia naszych emigrantów i skutecznie zahamował rozwój myśli postępowej wśród emigracji polskiej w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej. Eksploatując umiejętnie tradycje przywiązanie chłopów polskiego do wiarę ojców i jego przysłów, powierzchowną rację niż na rozumowych przesłankach opartą pozbawioną, kler rzymsko-katolicki zabarwiając ręką sięgnął po ciężko zdobywane dolary robotników i farmerów polskich i na podatnym gruncie amerykańskim wnet doszedł do ogromnych majątków kościelnych, parafialnych i własnych.

Nie obeszło się przy tym bez oburzających nadużyć duchowieństwa świeckiego i zakonnego w stosunku do wiernych (opłaty za miejsca siedzące w kościołach, kary pieniężne za nie stawienie się do spowiedzi itp.) oraz gorszących awantur między proboszczami a licznymi zgromadzeniami zakonnymi na tle majątkowym (walka o monopol strzyżenia potulnych owieczek polskich, o podział łupów...).

W miarę jak wzmagali się nadużycia kleru i gorszące zatargi między duchowieństwem w parafiach polskich w Ameryce, tym dotkliwiej dawał się tam odczuwać brak własnej, narodowej hierarchii kościelnej czyli wyposażonej w pełną jurysdykcję kościelną biskupów polskich.

Naczelny rząd arcykatolickich dusz polskich w Ameryce pozostawał bowiem od samego początku w rękach biskupów niemiecko-amerykańskich, którzy ponadto w myśl swoistych przepisów prawa kościelnego posiadali pełne prawo własności na majątkach kościelnych i parafialnych w krwawym trudzie zdobywanych przez pobożnych emigrantów polskich.

Nastawieni wrogo do żywiołu polskiego w Ameryce, pod pretekstem szybkiej amerykanizacji coraz liczniejszej emigracji słowiańskiej dążyli oni konsekwentnie do wynarodowienia Polaków i skutecznie torpedowali w Rzymie uporczywe starania Polaków o ustanowienie polskich diecezji kościelnych. Doszło nawet do tego, że wyższa hierarchia kościelna w Ameryce była za wprowadzeniem w parafiach polskich kazań w języku niemieckim i angielskim! Dopiero masowe wieści protestacyjne i specjalne starania społeczeństwa polskiego w Ameryce zapobiegły częściowo tej wrogości narodowi polskiemu i popieranej przez Rzym akcji wyższego kleru rzymsko-kościelnego w Ameryce.

W tych warunkach starania o biskupstwo polskie w Ameryce mają za sobą niezwykle ciekawą, choć zarazem przykrą i pouczającą historię.

Już w roku 1870 wilebny Ojciec Wincenty Barzyński ze zgromadzenia OO. Zmartwychwstańców myślał poważnie o założeniu biskupstwa polskiego w Ameryce. Napisał on nawet ostry list z misji w Texas do swych przełożonych w Rzymie, w którym m. in. czytałyśmy: „Otoż potrzeba, aby był dla misji Słowiańskiej urząd Wikaryat Apostolski, któryby umiał mówić po polsku i pisać i słuchać i sądzić... Inaczej zgubicie tysiące dusz jeszcze niedobitych... Niemcy mają tytuł biskupów dla siebie, Słowianie nigdzie. O! Scandala scandalorum!... Ale cierpliwie czekać na skierowanie woli Pańskiej musimy, póki ostateczność nie zmusi Stolicy świętej bronić Polaków przed wilkami wewnątrz i zewnątrz...”

Stolica święta nie myślała jednak wcale o jakiegokolwiek obronie wiernych Polaków amerykańskich, którzy z roku na rok rośli w liczbę i z podziwu godnym pośpiechem budowali wciąż nowe kościoły i plebanie...

Również liczne w Ameryce żeńskie i męskie polskie zgromadzenia zakonne przez długi okres czasu podlegały naczelnej jurysdykcji czynników rzymskich, a na miejscu podporządkowane były zwierzchności niemieckiej. Spośród zakonów najszybciej rozwijał się w Ameryce zakon Zmartwychwstańców, którego księga w życiu Polonii amerykańskiej odgrywała najpoważniejszą, zresztą szczególną rolę (przysłowio: „niechwałęba” ze względu na stały wzrost liczby zakonników i braci tego zakonu, z wiosną 1872 roku Rzym postanowił utworzyć osobną prowincję polską OO. Zmartwychwstańców w Ameryce.

Owczesny proboszcz największej parafii polskiej w Chicago ks. Bakanowski ze zgromadzenia Zmartwychwstańców w skrytości ducha żywił nadzieję, że jemu lub jednemu z zasłużonych polskich zakonników zostanie nadane stanowisko prowincjała. Prowincjałem został jednak — jak zwykle — Niemiec, ks. Funken. Decyzja ta w najwyższym stopniu zaskoczyła księży polskich a najbardziej ks. Bakanowskiego. W stanie służnego oburzenia pisał on do Rzymu list pełen wyrzutów, buntu i ironii, w którym m. in. czytałyśmy: „Mam prosić Pana Jezusa o cześć i szacunek dla O. Funkena. Gdyby podobna sprawa nie była tak wielkiego walu, zapewne zacząłby tę modlitwę od śmiechu, ale gdy jest sprawą sumienia, przeto jako gwałt moralny, odrzućmy zupełnie...”

O Ojcu Funkenie tak nisko trzymać, iż ledwo cierpię jako członka z naszego Zgromadzenia. O, jakieś brudy słyszałem o nim... „Tęgo znieść nie mogę, aby podobny infamizm nami rządził... Oto zgromadzenie polskie! Jaki piękny wzgląd na Polaków!... Od 6 lat już pracujemy w Ameryce i tyleżmy u was zastężyli, nasi ojacze, że oto poddałicie nas i naszą pracę pod Niemców... Niniejszym tedy protestuję przeciw podobnym rządóm i posłuszeństwo Funkenowi wypowiadam...”

Do tego dramatycznego protestu dołączyli się również inni sprzeciwi — patriotycznie nastawieni księża polskich. Ryzykując wydalenie z zakonu przez długi czas nie chcieli oni uznać Niemca za swego przełożonego. Wielu jednak nie-

długo ugięło się w pokorze przed nakazem dalekiego Rzymu. Najdłuższy pozostał na placu ks. Bakanowski, w końcu jednak i ten osamotniony księżyna poszedł do Canossy i poddał się wyrokowi czynników watykańskich. Roma locuta — causa finita!

Na początku bieżącego stulecia żywił polski w Ameryce przekroczył cyfrę dwóch milionów, przy czym ogólna ilość katolików amerykańskich nie dochodziła 15 milionów. Już choćby ze względu na taki stosunek liczbowy katolików polskich do ogółu katolików w Ameryce, emigracja polska powinna była rozprzeczając w tym czasie przynajmniej kilkunastu biskupstwami polskimi. Tymczasem przez całe dziesięciolecie na ponad stu purpuratów niemiecko-amerykańskich ani jeden z księży polskich nie mógł tej godności dostąpić. Nie dość na tym, szczykany Watykanu w stosunku do kleru polskiego szły tak daleko, że jedną z największych diecezji amerykańskich i najgłębiej zamieszkałą przez Polaków, gdzie stanowili oni bezwzględnie większość ogółu katolików, a mianowicie diecezję w Detroit z nazwą Rzymu z reguły rządzili arcybiskupi — Niemcy! Fakt ten przypisać należy zabiegom kardynała niemieckiego w Rzymie i wyraźnie nieprzychylnemu katolickiej Polonii stanowisku Watykanu, który nawet dla nielicznych reprezentacji narodowych w Ameryce, np. rumuńskiej czy słowackiej, stanowiska biskupów zechciał kreować a Polakom tego pod każdym względem szustnego prawa wytrwale odmawiał.

STANISŁAW CIEŚLAK

Dźwignia przebudowy wsi

Ułatwiają pracę kontraktacyjną, stanowią bazę dla działalności państwowego służby rolnej, której celem jest unowocześnienie produkcji rolnej, podnoszą przez wspólne czytanie broszur, literatury fachowej i dzielenie się własnymi doświadczeniami i produktami poziomu kwalifikacji rolniczych swych członków, organizują zespoły do wspólnej pracy, organizują do wykonania i przekroczenia rolniczych planów produkcyjnych, które są przez nich opracowane dla gromady zgodnie z rocznymi planami produkcyjnymi całego państwa, czuwają nad tym, aby słuszna klasowa polityka agrarna rządu ludowego, nie uległa w terenie żadnemu wypaczeniu.

3) Z przebudową ustroju i potrzebami produkcji wiąże się ściśle upowszechnienie kultury.

Trudno jest rekrutować inżynierów i wykwalifikowanych robotni-

ków do rozbudowującego się przemysłu i do racjonalnie przebudowywanego rolnictwa, trudno jest rekrutować te kadry spośród młodzieży chłopskiej i robotniczej, która po ukończeniu kilku oddziałów szkoły powszechnej nie widzi książki, nie czyta gazet, nie słucha radia, nie ogląda filmów, — która się nie dokształca!..

Zapoczątkowana wielka ofensywa kulturalno-oświatowa ZSCh. rozrosła się w 1950 r. w wielką bitwę o likwidację analfabetyzmu, upowszechnienie sieci bibliotek gminnych, rozbudowę amatorskiego ruchu artystycznego i dalszy rozwój akcji oświatowej oraz upowszechnienie kultury fizycznej przez ludowe Zespoły Sportowe na wsi. Podstawą dla tej pracy będzie świetlica gromadzka prowadzona przez koło gromadzkie ZSCh.

4) Zgodnie z ludowym, demokratycznym charakterem naszego pa-

ńskiego w Ameryce. O straconych zachodach rzymskich zasłużonego dla polskości ks. Wacława Kruszkę w roku 1903 pisałem obszerniej w nrze 29 (208) „Wsi” w artykule pt. „Chłopska emigracja w Ameryce”.

Dziś przypomnę jedynie, że złożył on około 180 wizyt różnym dostojnikom rzymskim z kongregacji de Propaganda Fide, stawał kilkakrotnie przed obliczem papieża Piusa X, ofiarował mu 15-sto funtową świecę z napisem: „Beatissime pater memento Polonorum in America”, swoje „supplices preces” rozsyłał kardynałom w różnych częściach świata i właściwie odejść z Rzymu z niczym. Wprawdzie na ostatniej audyencji w dniu 15 kwietnia 1904 r. zyskał obietnicę papieża powołania do życia biskupstwa polskiego w Ameryce w bliżej nieokreślonym czasie, ale obietnicę tę oceniano w Ameryce z dużym niedowierzaniem...

Okazało się, że nauczani doświadczeniem polscy sceptycy w Stanach Zjed. mieli zupełną rację. Mijały lata, żywioł polski na ziemi amerykańskiej rościł w siłę i potęgę a dalekiemu Rzymowi ani śladu się realizować obietnicy papieża i kreować przynajmniej jedno biskupstwo polskie w Ameryce. Wprawdzie pod naporem opinii publicznej świata w roku 1915 ks. Paweł Rhode, Polak z pochodzenia, powołany został na stolicę biskupią, ale Rzym przydzielił mu małą diecezję w Green Bay, w stanie Wisconsin, gdzie prawie nie było Polaków! W istocie było w tym czasie w Ameryce około 4 milionów katoli-

stwa, w ręce samych pracujących chłopów, a więc ich organizacji ZSCh. złożyła władza ludowa realizację i wszystkich innych spraw gospodarczych wsi. Rozdział kredytów i wszelkich pomocy państwowych dla biedoty wiejskiej, czuwanie nad sprawliwym wymiarem podatku gruntowego i FOR, organizowanie pomocy sąsiedzkiej, akcji socjalnej (dzieciniec, wczas, korzystanie z uzdrowisk itp.), rozszerzanie i umacnianie od strony wsi ruchu łączności między miastem a wsią — oto główne zadania, które wypełniane przez koła gromadzkie stawały się szkołą dla mas pracujących chłopstwa w sprawowaniu władzy.

Grudniowe plenum Zarządu Głównego ZSCh. dokonując oceny dotychczasowych wyników pracy zwróciło uwagę na konieczność dalszego uaktywnienia kół gromadzkich, jeszcze przez III Kongres ZSCh. uznanych za główne i podstawowe ogniwo pracy organizacyjnej na wsi.

Dotychczasowe wyniki pracy ZSCh. dalsze umasowienie Związku Samopomocy Chłopskiej, stałe oczyszczanie go z elementów kapitalistycznych, powołanie 16 tysięcy komitetów członkowskich i 3 tys. gminnych rad kontroli spółdzielczości wiejskiej, zorganizowanie 74 tysięcy grup producentów, wielkiej liczby Kół Gospodyń, Ludowych Zespołów Sportowych, posiadanie 2792 czynnych świetlic itp. nie powinno zasłaniać nikomu oczu na istniejące jeszcze braki w pracy terenowej ZSCh.

Wiele kół gromadzkich nie pracuje jak należy, a w niektórych terenach pracy ZSCh. opiera się jeszcze na biurowym powiatowym, przez co wbrew swym założeniom „Związek Samopomocy Chłopskiej” rysował się w pojęciu chłopów, jako pewna forma urzędu państwowego, w którym można uzyskać zaopiniowanie pożyczki, nawozu sztucznego, a nawet zaświadczenie ułatwiające posłanie dziecka do szkoły!.. Przy słabości na niektórych terenach kół gromadzkich i ogniw gminnych w pojęciu chłopów ZSCh. stał się „pewnego rodzaju państwowym biurom do spraw chłopskich”!..

Wypalenie tych biurokratycznych przerostów, trwałe uaktywnienie kół gromadzkich wokół zadań wytkniętych przez ostatnie plenum Zarządu Głównego ZSCh. — stać się musi w r. 1950 główną troską wszystkich ogniw terenowych ZSCh.

Bez ożywienia pracy kół gromadzkich ZSCh. nie można w sposób właściwy wykonać żadnego z tych zadań. Tylko bowiem tam gdzie koła gromadzkie ZSCh. pracują dobrze, Związek Samopomocy Chłopskiej stał się rzeczywistością, która kształtuje społeczne i gospodarcze oblicze całej wsi polskiej w duchu postępu i sprawiedliwości społecznej.

STANISŁAW CIEŚLAK

*) Z referatu Prezesa ZSCh Stefana Ignara na grudniowym plenum Zarządu Gł. ZSCh 1949 r.

2) Z referatu Sekretarza Gen. ZSCh M. Jaworskiego na grudniowym plenum Zarządu Głównego ZSCh 1949 r.

ków polskich i ponad 1000 czysto polskich parafii, podlegających jurysdykcji biskupów, przezwłaszcza Niemców...

Toteż nieugięty oredowitnik biskupstwa polskiego w Ameryce ks. W. Kruska co jakiś czas się alarmujące memoriały do Rzymu i jeszcze w roku 1928, zastanawiając się na łamach „Wychodźcy” nad sprawą biskupstwa polskiego w Ameryce pisał z gorąco: „To rzecz pewna, że na drodze do diecezji polskich w Ameryce stoją przeszłości tak wielkie jak góry nieprzebyte... Tylko wiarą w możność diecezji polskich w Ameryce dojdziemy do pożądanego celu. Diecezje polskie w Ameryce są konieczne do utrzymania i rozwoju wiary i polskości. Widzi to tak dobrane Polska jak i Rzym... Pod obcymi biskupami proces upadku polskości jest bardzo prosty... I dalej powiada, jak to na upadek polskości w Ameryce patrzy Rzym okiem obojętnym a hierarchia niemiecko-amerykańska z nieukrywaną radością. Skarzy się wreszcie na to, że jego parafia płaci rocznie na rzecz obcego biskupa 1500 dolarów tzw. katedratikum a drugie 1500 dolarów na wyższe szkoły niepolskie! Buntując się wyraźnie przeciwko najwyższemu dostojnikom kościelnym opowiada, jak to kardynał chicagowski Mundelein niedawno oświadczył, że nie da choćby wszyscy Polacy od kościoła odstąpić. Ich majątki kościelne były przecież jego własnością! Przypomina w końcu, jak to w czasie pierwszej wojny światowej arcybiskup detroicki Messmer kazał się modlić o zwycięstwo Niemców, a po wojnie traktat wersalski, który nieco okroił jego ojczyznę, nazwał czarną plamą w historii świata...”

Brak diecezji polskich w Ameryce po wojnie światowej, kiedy Polska utrzymywała najprzyjaźniejsze stosunki z Watykanem, zakrawał na skandal. Dlatego w roku 1932 Rzym zbywa Polaków amerykańskich nowym ochlapem. Mam tu na myśli powołanie na „stolicę” biskupią w niedznej miejscinie Grand Island w stanie Nebraska ks. Stanisława Bone, urodzonego w Chicago. W tej diecezji było bardzo mało Polaków, a dodatkowo biskup Bone, podobnie jak Rhode, nie był lubiany przez kler i diecezjan.

Polakom chodziło zresztą o obsadzenie stolic biskupich kapłanami polskimi w tych miastach i Stanach, gdzie jak w Chicago czy Detroit liczba katolików polskich szła w setki tysięcy!

W roku 1936 bawił w Ameryce sekretarz stanu kardynał Pacelli, dzisiejszy papież Pius XII. W związku z tą wizytą nadzieje Polaków amerykańskich na uzyskanie poważniejszej diecezji polskiej wzrosły do niebывalnych granic, aby później ulec tym większemu rozczarowaniu. Już wtedy nadarzyła się sposobność stwierdzenia „przychylności” obecnego papieża dla Polaków i jego zrozumienia dla najsłuszniejszych życzeń katolickiej Polonii amerykańskiej. Oto w nrze 13 „Wychodźcy” z dnia 16.7.1937 czytamy co następuje: „Biskupów Polaków w Ameryce nie będzie. Dręcząc, nurtując wychodźstwo polskie w Stanach Zjednoczonych sprawa obsadzenia wakujących stolic biskupich przez księży Polaków zakończyła się fiaskiem. Nigdy jeszcze spomnienie słusznych praw nie było tak wyraźnym, tak bezwzględny. Szło tym razem o pięć stolic biskupich położonych wśród największych skupisk polskich, a to w Buffalo, Detroit, Leavenworth, Syrakusie i Lansing. Wszystkie te biskupstwa dostały się Irlandczykom i Niemcom. Przewaga parafii polskich w wymienionych diecezjach nie zaważyła na szali. Irlandczycy i Niemcy będą i nadal rządzili polskim klerem i dobytkiem polskich parafii. Kierunek antypolski będzie i nadal płynął ze stolic biskupich, tępił opornych, a słabych i wtykłych księży wodził na pokuszenie biskupich względów...”

Na nic zdały się błagania, memoriały i wyjazdy delegatów polskich do Rzymu. Watykan konsekwentnie trwał w swoim uporze. Dopiero w roku 1937 Rzym zdecydował się zamianować ks. prał. Stefana Woźnickiego, wychowanka polskiego seminarium w Ameryce i proboszcza jednej z polskich parafii w Detroit, biskupem tytularnym... Peltae we Frygii (!) i sufraganiem w Detroit. Ks. Woźnicki był więc właściwie pierwszym biskupem o polskim nazwisku w Stanach Zjednoczonych, pozbawionym w dodatku uprawnień jurysdykcyjnych (biskup sufragan). Wiernym owieczkom polskim, zorganizowanym w ponad 1000 pełnych tradycji parafii, z łaski Rzymu pasterzowali nadal i pasterzują do dziś biskupi obcy, wśród których Niemcy cieszą się największym poparciem Stolicy Apostolskiej...

Władysław Błachut

Kraków, dn. 18.10.1949 r.

*) V. art. Wł. Błachuta w Nrze 29 (208) „Wsi” z b. r. pt. „Chłopska emigracja w Ameryce”

STANISŁAW MĘDELSKI

DROGA KU ŻYCIU

Klub Literacki „Odrodzenia” w ramach swego planu wydawniczego na rok 1949 opublikował po polsku Hjalmar Wulffa „Droga ku życiu”. Ten najoryginalniejszy z pisarzy duńskich (który według wyrażenia Leona Kruczkowskiego, uprawia dwa rzemiosła, lub — jeśli kto woli — dwie sztuki: w lecie jest zawodowym rybakim, w zimie pracuje jako artysta — powieściopisarz; swą „Droga ku życiu” rozpoczął jako dziesięcioletni robotnik na polach buraków cukrowych) napisał powieść o polskich robotnikach w Danii.

„Droga ku życiu” to książka o duńskiej wsi, do której przybywają sezonowi robotnicy rolni z Polski (rzecz dzieje się na wyspie Lolland). Robotnicy polscy reprezentowali poważną konkurencję dla miejscowych wyrobników, ponieważ pracowali wydajniej i, co najważniejsze, stanowili tańszą siłę roboczą. Przy takim stanie rzeczy, wydawałoby się, że robotnicy duńscy powinni traktować ich jako intruzów i pałać do nich nienawiścią, na której mógł łatwo zerować szowinizm narodowy. Istotnie, w książce znajdujemy szereg objawów antagonizmów narodowościowych. Jednak wyraźnie wychodzi na jaw, że to w interesie posiadaczy — wiejskiej burżuazji leży wywołanie konfliktów narodowościowych między robotnikami duńskimi a polskimi, bo w ten sposób rozluźniają się i słabną szereg rewolucyjnego ruchu robotniczego. Wszelkie jednak usiłowania bogaczy w tym kierunku, poza drobnymi sukcesami, spełzają na niczym, istnieje bowiem zbyt silna spójnia łącząca duńską biedotę wiejską z polskimi przybyszami: jest to wspólna dola ciemności, i wspólna walka o lepsze jutro — wspólna droga ku życiu.

Wulff pokazał w swej książce nowe konflikty klasowe wsi, wynikające na podłożu kapitalizmu. Szczególnie wyraźnie uwypuklają się one na terenie wsi duńskiej, która jest po prostu kapł. stycz. na fabrykę, produkującą buraki cukrowe.

Niezwykle powodzenie powieści Wulffa spowodowane jest zapewne tym, iż autor potrafił wyjść poza ramy tradycyjnych schematów i realistycznie uchwycić i odsonować współczesne źródło konfliktów społecznych na wsi: kapitalizm.

Ale nie tylko to jest nowe w „Drodze ku życiu”. Wulff nie przytłacza czytelnika pesymizmem złych, nieludzkich stosunków społecznych kapitalizmu. Negację tego ustroju traktuje raczej jako odskocznię dla ukazania głębokich wartości moralnych i wielkich sił żywotnych, tkwiących w ciemnościach mas ludowych. Dzięki takiemu stanowisku autora, w książce obok satyry spotykamy wiele

*) Hjalmar Wulff, Droga ku życiu, K. O., „Czytelnik”, 1949.

JACEK TRZNADEL

POWIEŚĆ O WYZYSKIWANYCH

Oto meksykańskie prawo dłużnicze: „Koszula kosztuje pięć pesos. W porządku, tak? Dobrze. A ponieważ nie płacisz za koszulę — to stanowią pięć pesos. A ponieważ zostajesz mi dłużny pięć pesos — to stanowią także pięć pesos. A ponieważ nigdy nie otrzymam od ciebie gotówki — to jest też pięć pesos. A więc pięć i pięć, i pięć, i pięć czyni razem dwadzieścia pesos. Potwierdzone?” „Tak, panowie, potwierdzone”.

Książka Travena*) ukazuje obraz Meksyku w schyłku XIX i na początku XX wieku za rządów dyktatora Porfirio Diaza. Autor w powieści dobitnie kreśli linie głównego podziału społecznego, na wyzyskiwanych i wyzyskiwaczy. Klasa jest instancją pierwszą i ostateczną, do której odwołuje się Traven. Ostrzymujemy w ten sposób trafną i istotną analizę układu społecznego Meksyku.

W ramach klasy wyzyskiwanej ukazał autor dwie postaci: peona — symbol feudalno-niewolniczego wyzysku chłopów, i carterera — przewoźnika — symbol wyzysku kapitalistycznego pracownika najemnego. Współistnienie na niewielkim obszarze form społeczno-gospodarczych, należących do okresów oddalonych od siebie o setki lat — jest charakterystyczne dla krajów zapóźnionych, krajów, będących, tak jak Meksyk przez długie wieki eksploatowaną bezitośno kolonią.

Postać carterera — przewoźnika nie jest oczywiście zobrazowaniem jednego rodzaju pracy najemnej w Meksyku. Jednak autor postawił się tu słuszenie pewnym typowym obrazem pracownika najemnego. Traven nie silił się na drobniogłowe ukazanie klasy wyzyskiwaczy, jako tej, która odcieżył przedzie, jako wykładnik istotnych sił społeczeństwa. „Robić długi i nie robić długów — oto rozległy zasięg wolności proletariatu”. Niewolnictwo w Meksyku zostało uroczystie zniesione, stwierdza autor. Nie, tego nie stwierdza. Została zniesiona tylko prawna podstawa niewolnictwa — czytamy na każdej kartce książki. „Człowieka sprzedawać nie można — nie pozwala na to kościół i państwo — co najwyżej można przebrać w karty swojego służącego — to jest

*) Traven, W jarzmie, „Książka i Wiedza”, Warszawa, 1949, przełożył Leo Belmont.

IWAN ARAMILEW

TEMATY CHŁOPSKIE

1. ŻYCIE chłopów europejskich znane nam jest z powieści i nowel Balzaka, Erckmana-Chatrjana, Guy de Maupassanta, Emila Zoli, Blasco Ibañez, Władysława Reymonta i wielu innych pisarzy.

Straszne było to życie. W atmosferze wiecznego głodu, niedzy i ciemnoty wyrastają, jak chwasty na ugorze, kalekta moralne, spalone charaktery. Pełny człowiek — to wyjątek wśród tych chłopów, zdegenerowanych bezsensowną tępotą życia wiejskiego.

Burżuazyjna literatura XX wieku nie stworzyła ani jednego większego utworu o tematyce wiejskiej, którego bohaterem byłby pełnowartościowy, zdrowy, odczuwający radość życia chłop. Pisarze burżuazyjni nie znajdowali bowiem w otaczającej ich rzeczywistości takiego bohatera.

Sytuacja ekonomiczna drobnych rolników uległa w XX wieku znacznemu pogorszeniu w porównaniu z epoką Balzaka. I nie tylko w Europie. Co stało się bowiem z osławionym dobrobytem amerykańskich farmerów? Dławiące kleszcze banków, trustów, giełdy doprowadziły ich do ruiny i niedzy. Wszelkwna Wall-Street dokonała tego, czego nie były w stanie dokonać feudalizm i pańszczyzna. Świadczy o tym literatura amerykańska. Wystarczy przypomnieć powieść Józefina Johnson „Teraz, w listopadzie” (1934) lub Johna Steinbecka „Grona gniewu” (1939), aby zrozumieć głęboką i wielką kryzysu farmerstwa i całą groźbę położenia chłopów amerykańskich.

Zastrzegamy z góry: wymienieni pisarze nie powiedzieli wszystkiego. Nie stawiali sobie nawet tego zadania. J. Johnson daleka jest od zamiaru rewolucjonizowania świadomości farmerów. „Teraz, w listopadzie” — to głos liberala, krytykującego Amerykę ze stanowiska klasy rządzącej.

„Grona gniewu” Johna Steinbecka — są logicznie biorąc, dalszym ciągiem powieści J. Johnsona.

Steinbeck jest pisarzem burżuazyjnym, wrogiem komunizmu, szkalującym Związek Radziecki. Przerząca go kryzys farmerstwa, a więc usłudze przetrwania chłopskich businessmanów przed groźbą katastrofy.

Przy analizie ostatnich, antydemokratycznych powieści Steinbecka, niektórzy krytycy podkreślają, że autor „Grona gniewu” skapitulował przed amerykańską reakcją, „złożył broń”. Ale nie jest to prawda. Złożył broń może tylko ten, kto jej używał. John Steinbeck nie posługiwał się nią nigdy.

A może tragedia bohaterów powieści Johnsona i Steinbecka jest tragedią dnia wczorajszego Ameryki i koszmarny ten dzień nie powtórzy się więcej?

W 1947 r. ukazała się w New-Yorku książka, której autor na podstawie oficjalnych danych stwierdza, że „dwadzieścia milionów farmerów amerykańskich (na ogólną liczbę 30 milionów) przynosi głodem”.

To już nie jest beletrystyka.

Jaka przyszłość czeka farmera amerykańskiego? Powolna agonia lub zdecydowana walka o wolność, o ziemię, o prawo do pracy, do ludzkiego istnienia. Wierzymy, że wybierze to drugie.

Można zniszczyć tysiące rodzin farmerskich. Ale narodu zniszczyć nie podobna.

2.

Rosyjscy klasyści stworzyli ogromną literaturę o wsi. W żadnej innej literaturze świata tematy chłopskie nie zajmowały tyle miejsca, co w literaturze rosyjskiej. W obozach literackich trwała nieustanna walka na skutek różnic postawy klasowej pisarzy, manifestującej się w odmienności ich poglądów na sprawę chłopską.

W listopadowym numerze czasopisma „Sowremiennik” z 1861 r. wydrukowano obszerny artykuł M. Czernyszewskiego o twórczości Mikołaja Usińskiego pt. „Czy początek przemian?”. Czernyszewski analizuje źródła wielkiej popularności tego młodego autora i dochodzi do wniosku, że przyczyną jego powodzenia tkwi w realnym realizmie pisarza, który mówi o ludziach prawdę bez obłotek. Usiński był pierwszym z pisarzy rosyjskich, który otwarcie mówił o bezsensowności i tępoty życia na wsi, o bólach i występach wsi, będących wynikiem wielowiekowego ucisku i wyzysku.

Liberalno-szlacheccy pisarze i poeci idealizowali życie ludu. Nieprzezwyciężony ped do idealizacji, wypływający zresztą z najlepszych intencji, szkodził ludowi. Nowa epoka wymagała, według Czernyszewskiego, nowych pieśni. W okresie nasilenia ruchu rewolucyjnego wśród chłopstwa przed niesieniem pańszczyzny, pozostawanie na starych pozycjach było szkodliwe. To, co było względnie dobre w 40—50-tych latach, mogło teraz zaszkodzić rozwojowi rewolucyjnego ruchu chłopskiego. Podobnie jak Dobrotubow uważał Czernyszewski idealizację życia chłopów za szkodliwą dla sprawy rewolucji. Nazywał je pańskim stosunkiem do „młodszego brata”.

M. Czernyszewski wskazywał na nowy kierunek w literaturze, zapoczątkowany przez Usińskiego i nawoływał do wstąpienia na drogę, po której Mikołaj Usiński kroczył dotąd samotnie.

Szedł po niej Mikołaj Niekrasow, wahał się między rewolucyjnymi demokratami a liberałami, który sercem był jednak po stronie Czernyszewskiego. Wszystko, co stworzył najlepszego związane jest z ideami rewolucyjnych demokratów i z realizmem krytycznym. Wahał się Niekrasowa są odbiciem ówczesnej rzeczywistości chłopskiej. Lecz pomimo tych wahań światowa literatura nie zna poety chłopskiego tej miary co Niekrasow.

Wstrząsający obraz chłopskiej doli dał Lew Tolstoj. Lecz patrzył on na świat oczami naiwnego patriarchalnego chłopca. Krytykował ustrój społeczny, zadawał kapitalizmowi druzgocące ciosy. Ale walka jego z pańszczyzną, z państwem policyjnym, z kapitalizmem przerodziła się w końcu w negację polityki w ogóle, w słynne „nie sprzeciwianie się złu”.

Głębokie sprzeczności ujawniła również twórczość Gleba Usińskiego, który większą część swego życia poświęcił badaniu i opisom wsi. Z jednej strony odzwierciedlał on wernie rzeczywistość, z drugiej — wysławiał obumierającą wspólnotę wiejską, opiewał patriarchalne formy bytowania chłopów, podawał dłoń narodnikom.

Niewątpliwie postęp w ukazywaniu życia wsi stanowiła twórczość Antoniego Czechowa. W powieściach i nowelach chłopskich, nie kapł on ostrych słów chłopom, ujawniał prawdę o ich życiu, niedostępną dla Turgeniewa, czy Tolstoj. Dotychczas narodnicy uważali obszarników i kupców za jedynych wrogów chłopów. Czechow nie zaprzeczał ich istnieniu. Dostrzegł jednak i „wroga wewnętrzny”, kulaka — nową siłę społeczną w epoce rozwoju kapitalizmu na wsi rosyjskiej.

Na tle tych borykających się w sprzecznościach, niemniej jednak postępujących w swojej epoce pisarzy, odcina się twórczość I. Bunina, który stojąc na stanowisku reakcyjnym, zarzuca bezmyślność i tępotę życia całemu narodowi rosyjskiemu, „wszystkim miastom i wsiom”. W odróżnieniu od Czechowa nie rozumie on społecznej istoty bezmyślności życia dawnej wsi. Jego twierdzenie, że istota życia ludu rosyjskiego jest „obłomowszczyzna” i zupełny bezład, jest niedorzeczne i potworne.

Maksym Gorki porusza tematy chłopskie w opowiadaniach: „Ptasi grzech”, „Na tratwie”, „Jerałasz”, a także w opowieściach: „Lato” i „Spowiedź”. Znaleźć w nich można pewne pokrewieństwo z utworami Czechowa o wsi. Jednak dzieła Gorkiego stoją wyżej od dzieł Czechowa pod względem ideologicznym, posiadają wyraźniejszą perspektywę rewolucyjną, są bliższe prawdy.

Gorkiemu znacznie bardziej niż Czechowowi właściwa jest troska o przebudowę człowieka i świata. W ujęciu zagadnień wsi wyraźnie występuje partyjność Gorkiego. A. Czechow nie mógł pojąć historycznej roli klasy robotniczej w ogóle i w sprawie wyzwolenia chłopów w szczególności. Gorki wiedział, że istnieje siła zdolna wyrwać całe chłopstwo z kleszczy własności prywatnej. „Siła klasy robotniczej — pisał — przyniesie chłopstwu rzeczywiste i wieczyste wyzwolenie z katolicy”.

Październik 1917 roku — to moment graniczny w historii naszego kraju.

Rewolucja socjalistyczna zlikwidowała tępotę i ciemnotę wiejskiego życia. Zrodziła nową świadomość. Ale ujemne strony życia starej wsi dawały o sobie znać jeszcze przez jakiś czas i w epoce radzieckiej. Chłop pracujący wkroczył na nową drogę, obciążony przecież ładunkiem przeszłości.

Odbiło się to w pierwszych utworach i w rozwoju niektórych pisarzy radzieckich. We wczesnych utworach L. Leonowa, L. Seifulina, S. Siergiejewa-Cenckiego, W. Szyszowa, Ws. Iwanowa, K. Fiedina i innych chłop radziecki przypomina chłopca z opowiadań Czechowa a nawet Bunina. Buninowskie tendencje w odzwierciedlaniu chłopstwa radzieckiego były anachronizmem szczególnie niedorzecznym i szkodliwym.

W utworach innych pisarzy radzieckich, opierających się na tradycjach Gorkiego, na leninowskich zasadach partyjności literatury, widniemy wieś radziecką z lat dwudziestych w procesie odnawiania się, w procesie pokonywania starych i szkodliwych przyzwyczajeń.

Typowymi dla tego okresu są sztuki i powieści A. Niewierowa oraz powieść K. Gorbunowa „Łamacz lodów” — przychylne przyjęcia przez Gorkiego i całe społeczeństwo radzieckie. Gorbunow przedstawił wernie układ sił klasowych na wsi, walkę starego z nowym, przewidywanie dawnej bezmyślności życia wiejskiego. Na tle rozpadu starej wsi autor ukazuje wspaniałe tempo nowego pokolenia, jego zdrowie moralne i rozwój duchowy. „Łamacz lodów” — to utwor nowatorski. Znamionuje on początek nowego etapu rozwoju literatury radzieckiej, która pokazała chłopu nowego ty-



W. Sierow — ilustracja do M. Niekrasowa, „Komu na Rusi żyć dobrze”

pu — człowieka pełnego, uwolnionego spod jarzma przemocy i wyzysku.

3.

Pierwszemu etapowi kolektywizacji wsi radzieckiej, którą Józef Stalin uważa za najgłębszy przewrót rewolucyjny, równoznaczny co do następstw z przewrotem rewolucyjnym października 1917, poświęcone są dwa wybitne utwory radzieckiej literatury: „Zorany ugor” M. Szolochowa i „Bruski” F. Panfierowa. Obie powieści rozszły się w milionach egzemplarzy i weszły do spisu obowiązującej literatury szkolnej. Szolochow na mistrzowsku odzwierciedla atmosferę i wydarzenia 1930 roku, z głębokim realizmem ukazuje „skomplikowane” przemiany świadomości chłopów średnio- i wielkoroletnich. I nie tylko średnio- i wielkoroletnich.

W pierwszych latach władzy radzieckiej przedstawiano postać kulaka zarówno na plakatach propagandowych, jak i w utworach literackich, jako człowieka o tustej szyi, zwierzęcej twarzy, z nozkiem w dłoni. Józef Stalin w znanym przemówieniu „O pracy na wsi” wymścił te przestarzałe akcesoria.

M. Szolochow zerwał maskę z Jakuba Kulicza (postać z powieści „Zorany ugor”) — nowego typu kulaka, mądrego, sprytnego i chytrego wroga, któremu udało się uspić czujność towarzyszy. Szolochow uzbudził w ten sposób wiejskich komunistów, zbudził ich czujność. W tym tkwi wielka zasługa jego jako pisarza.

Wielkim osiągnięciem pisarstwa Szolochowa jest postać wysłannika partii — bolszewika Siemionowa Dawydowa. Robotnik Zakładów Putilowskich staje się na wsi organizatorem i kierownikiem wielkiego kolektywu, umiejętnie i pewnie prowadzi Kozaków do nowego życia. Szolochow nie upraszcza zagadnienia: widzi straszną, ciężką siłę tradycji starej wsi. Ale wie, że bezsens i tępotę starej wsi ustąpią pod naporem ożywczego tchnienia bolszewizmu.

Wiele z tego, co powiedzieliśmy o „Zorany ugorze” może być zastosowane do powieści „Bruski” Panfierowa.

Temat upartego zwolennika gospodarki indywidualnej został podjęty na nowo przez znakomitego poetę A. Twardowskiego w poemacie „Kraina Murawija”. Z wielkim artyzmem autor demaskuje bezmyślność i ciemnotę życia dawnej wsi. Poemat przepaja gorącą miłością do nowego życia i nienawiścią do starego.

Prawie jednocześnie z „Zorany ugorem”, „Bruskami” i „Krainą Murawija” ukazały się powieści i opowiadania: „Łapcie” P. Zamojskiego, „Nowa Ziemia” F. Gladkova, „Ostatni Chłopi” W. Kudaszewa, „Nienawiść” I. Szuchowa, „Potrząsk” i „Wróg” E. Permitina, „Koniec Samodurów” W. Dubrowina, „Ciepłe góry” S. Kruszyńskiego, „Ogień w polu” A. Jakowlewa i szereg innych. Cała biblioteka! Oczywiście, poziom artystyczny tych utworów jest rozmaity. Ale łączy je podobieństwo tematu, wspólna tendencja. Autorzy odwzajemniają historię zwyciężonych walk klasowych, ukazują osiągnięcia i trudności, rozwój nowego człowieka, zwalczanie przyzwyczajeń kapitalizmu.

Wies radziecka z lat 30-tych odtworzona została wernie w powieściach Aleksandra Tarasowa: „Gruba zwierzyzna”, „Myśliwy Awerian”, „Anna ze wsi Grechy”. Tarasow — chłop wologodzki — który otrzymał wyższe wykształcenie za władzy radzieckiej, umiał dostrzec we wsi to, czego nie zauważyli inni: kleskę bezsensowności i tępoty życia dawnej wsi, opartej wyłącznie o własność prywatną. Uwaga Tarasowa zwrócona jest głównie w kierunku odzwierciedlania typów dodatnich, która pokazała chłopu nowego ty-

Stworzył on wspaniałe typy kolchoźników, młodych i starych chłopów.

W jednym rzędzie z A. Tarasowem można postawić S. Smirnowa, autora doskonałych powieści: „Synowie” i „Stworzenie świata”.

4.

Jednym z pierwszych utworów, malujących heroiczne czyny kół kolchoźników i kolchoźniczek w latach drugiej wojny światowej, była powieść W. Wasilewskiej „Teża”. W powieści „Biała brzoza” M. Bubiennowa znajdujemy głęboko prawdziwe postacie partyzantów — chłopów i chłopek, ofiarne wypełniających rozkazy wodza.

O męstwie i czynach bohaterów chłopskich na terenach czasowo okupowanych przez Niemców opowiada także E. Popowkin w powieści „Rodzina Rubanuk”.

Spśród utworów pisarzy radzieckich, opisujących bohaterskie wysiłki kolchoźników podczas drugiej wojny światowej, wymienić należy także „Gorące źródła” E. Malcewa, „Marie” G. Miedynskiego, „Złota” M. Platoshkina.

Głównym osiągnięciem literatury radzieckiej, odwzajemniającej okres drugiej wojny światowej, jest ukazanie dodatniego typu bohatera, produkującego człowieka radzieckiego, partyjnego i bezpartyjnego bolszewika, radzieckiego patrioty.

5.

W chwili zakończenia wojny rozpoczął się nowy etap rozwoju wsi radzieckiej. Chłoptwo pod wodzą partii przystąpiło do wykonania powojennej pieciolatki Stalinskiej. I oto w literaturze radzieckiej ukazały się nowe utwory o chłopach w czasach pokoju, o wsi współczesnej: „Czaroma” N. Toszczakowa, „Altajski chleb” S. Kruszyńskiego, „Kawaler Złotej Gwiazdy” S. Babajewskiego, „Z całego serca” E. Malcewa, „Zorza” J. Łaptiewa, „Światła w Koordii” G. Leberkha, zbiór opowiadań W. Owieczkina i A. Kolosowa, poematy „Flaga nad Sielowskietem” A. Niedogonowa i „Kolech Bolszewik” N. Gribaczewa, szkice W. Safonowa „Kwitnacia ziemia”, sztuki N. Wirty i P. Niliina, autobiograficzne notatki P. Angelinej i inne.

Centralną postacią większości utworów o powojennej wsi jest żołnierz frontowy, który powraca do kolektywu, do codziennej, powszedniej pracy.

Niezmiennie interesujący jest konflikt przedstawiony w powieści „Zorza” J. Łaptiewa. Przedwodnicą kolektywu Fiedor Rubenow naiwnie przypuszcza, że komunizm można zbudować w jednym kolchozie, niezależnie od pozostałych. Pochłonięty domorosłą hipotezą, której źródłem jest brak uświadomienia teoretycznego, dochodzi do postanowienia, że pierwszy doprowadzi swój kolektyw do komunizmu. Dążenie to doprowadza go do fałszywych kroków: gotów jest wyzyskiwać sąsiadów, słabsze kolektywy. Organizator partyjny Toropczin sprowadza go na właściwą drogę.

Autorzy utworów o współczesnej wsi radzieckiej pokazali nowy komunistyczny stosunek chłopów do pracy, społeczeństwa, nowe stosunki rodzinne, nową moralność, bohaterski patriotyzm radziecki.

Mamy o czym pisać, czym się szczyć i radować. Niewyczerpanym źródłem tej radości jest nasza radziecka rzeczywistość. Ubrojeni w metodę socjalistycznego realizmu, pisarze radzieccy (w tej liczbie i piszący o wsi) z powodzeniem rozwiązyli najtrudniejszy problem naszej literatury: stworzyli dodatnią postać bohatera naszych czasów — człowieka-bojownika. Stanowi to wielką, bezsporną zasługę literatury radzieckiej.

Przetłumaczyła i opracowała Jadwiga Boguszczyńska

MARCIN WIELGUS

O ŻYCZENIACH NOWOROCZNYCH

Bardzo smutnym w gruncie rzeczy obżędem stały się życzenia noworoczne w tradycji burżuazycznej, zwłaszcza, gdy dotyczyły tak czułej sfery jak dobrobyt. Przy celebrowaniu tych życzeń obie strony czuły się zazwyczaj skrupowane świadomością własnego austerstwa, wzajemnej obłudy, usankcjonowanego przez żalosny konwenans oszustwa. Nawet gdy były szczere miały przecież zawsze charakter bezsilnego wymuszania na losie. Prawdopodobieństwo ich spełnienia wynosiło miliona na loterii państwowej.

Zgodnie z zasadami panującymi w kapitalistycznych krajach demokracji formalnej, nawet życzenia noworoczne sprawowały się do puści formy konwenansu, którego treści nikt nie brał na serio. Dostarczały za to bogatego materiału satyrykowi i humorysty.

Trudno się dziś powstrzymać od śmiechu oglądając popularne niedgdyś, sielankowe obrazy obyczajowe: dziedzica, wymienającego „serdeczne” życzenia ze służbą folwarczną albo fabrykanta z robotnikami. Trzeba przyznać, że nasi przodkowie mieli zmysł żyrzliwego humoru. Może bezwiednie.

W podobnej sytuacji znajdują się

corocznie szefowie rządów kapitalistycznych, zmuszeni przez ten złośliwy zwyczaj do spełniania drażliwej i delikatnej funkcji składania życzeń noworocznych narodom.

Jak wykazał ostatni Nowy Rok, panowie ci w życzeniach swoich byli raczej powściągliwi, umiarkowani i budujący skromni. Odkąd ludzenie narodu stało się zbyt jawną kpiną, kapitalistyczni mężowie stanu wolą być ostrożniejsi i dla bezpieczeństwa układać swoje życzenia w wianek pół-mistycznych róż, życząc narodom dobrego samopoczucia, abstrakcyjnej pomyślności, spokoju ducha, platonicznego szczęścia itp. imponderabiliów.

Oczywiście nie mogą pod tym

względem mierzyć się z Watykanem, który dysponując kluczami rozległego wiodarstwa świętego Piotra z reguły spełnienie życzeń zwykł przeznaczać do niebieskich szawitów, podczas gdy od „książąt tego świata” tj. pp. prezydentów i premierów demokracji formalnych, zwłaszcza tych dolarowych i tych zmarzłaliozowanych oraz p.p. fuchrerów rezerwatów faszystowskich, obywateli żądają ży-

czeń konkretnych, takich jak praca i chleb. I tu zaczyna się kpina. Noworoczne życzenia „prosperity” Trumana zakrawają przecież na niesmaczny żart, gdy wysłuchuje ich 15 milionowa armia amerykańskich bezrobotnych i półbezrobotnych. Przecież właśnie w okresie noworocznym prasa doniosła o zamknięciu w jednej tylko branży samochodowej fabryk Forda, Chryslera, Kaisera Frezera.

Albo jak wyglądają życzenia pana Attlee skoro nie może obiecać Anglikom więcej niż sławne kuponu na „utility” i symboliczne jednorazowe na tydzień, w dodatku zniszczone (wybaczenie niedyskrecji) przez „czerwoną” kurę za „żelazną kurtyną”.

Cóż dopiero mówić o takich

chłarach dolarowej pulapki jak państwa Fritaluxu?

*

U nas w Polsce na szczęście życzenia mają zupełnie inny charakter. Nie tylko dlatego, że mogły być i były szczere, ale przede wszystkim dlatego, że możemy sobie dużo życzyć i realnie życzyć i, co najważniejsze, nasze życzenia to życzenia, które się spełniają. Socjalistyczna gospodarka stwarza warunki ich pełnego urzeczywistnienia. W ZSRR i w krajach demokracji ludowej życzenia noworoczne mają też wspaniałą właściwość, że muszą się spełnić. Zatraca ją w ten sposób tradycyjny „metafizyczny” charakter pobożnego westchnienia do nadprzyrodzonych sił.

„Radośnie witają dziś ludzie w całej Polsce nowy rok 1950. Z dumą i zadowoleniem zegnamy pracowitość, ale płodny i twórczy rok miniony”.

W tych dwu zdaniach wyjętych z noworocznego orędzia Prezydenta Bieruta zamyka się prawda noworocznych życzeń w Polsce. Dlatego radośnie witamy nowy rok, bo rok stary nie przyniósł nam rozczarowań, lecz umocnił nas w przekonaniu o słuszności naszej drogi.

Ubiegły rok nauczył nas, że w warunkach socjalistycznych nie do pomysłenia jest obniżenie stopy życiowej mas pracujących. Rok nadchodzący nie jest dla nas rokiem niewiadowym, o którym można by, myśleć z lękiem. Przeciwnie. Prawem naszego ustroju jest ustawiczna, trwała poprawa warunków bytu, który nie podlega żadnym krzyzysom i kaprysom koniunktury.

Możliwa w nim jest tylko jedna zmiana — na lepsze. Oto istotna treść naszych noworocznych życzeń.

Nowy rok 1950 świat pracy obchodzi szczególnie radośnie i w nastroju szczególnie optymistycznym. Z dniem pierwszego stycznia skończyliśmy bowiem nie tylko rok 1949 lecz i okres planu trzyletniego, a rozpoczęliśmy nie tylko rok 1950 lecz i okres wielkiego planu sześcioletniego, planu budowania socjalizmu.

Dlatego wzorem słów Prezydenta możemy powiedzieć, że radośnie witamy nowy okres planu sześcioletniego, a z dumą i zadowoleniem zegnamy pracowitość, ale płodny i twórczy okres trzylatki, ponieważ jej zaszczytne wykonanie stanowi realną gwarancję zwycięskiego zrealizowania nowego planu.

Zwiększenie produkcji o 75 proc. w stosunku do ostatnich lat przedwojennych, zwiększenie wartości produkcji do dwu i pół raza na głowę ludności, zwiększenie o 12 proc. produkcji nawet w rolnictwie, gdzie utrzymująca się jeszcze drobnotowarowa gospodarka indywidualna nie pozwala na dorównanie w osiągnięciach uspołecznionemu przemysłowi — wszystko to ma swoją wy-

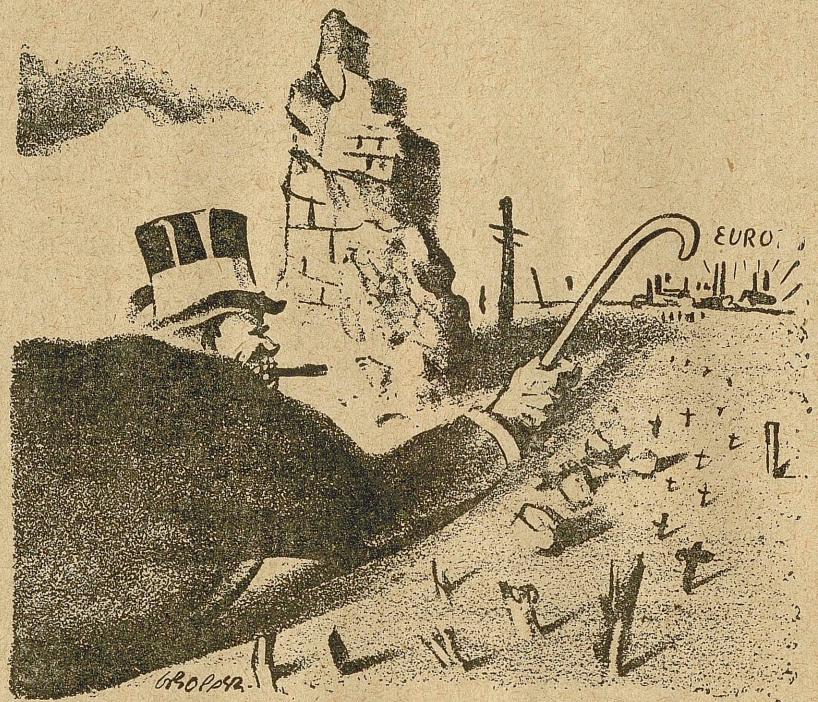
śmowę cyfr. Nas interesuje jednak i to co się za tymi cyframi kryje. Myślimy nie tylko o cyfrach lecz pamiętamy także czemu je zawdzięczamy. Prezydent Bierut podał krótko istotne źródło naszych sukcesów. Źródłem tym jest ustroj demokracji ludowej. Dlatego, że ustroj ten umożliwia pełne wykorzystanie uspołecznionych środków produkcji dla dobra mas pracujących za pomocą planowej gospodarki. Dlatego, że ustroj ten wyzwala olbrzymią energię i entuzjazm mas pracujących.

Życzenia noworoczne wykonania zadań, jakie stawia pierwszy rok planu sześcioletniego — to życzenia, które człowiek pracy przyjmuje z pełnym optymizmem.

„O tym, że zadanie to jest wysoce trudne, że przyniesie ono narodowi pomnożenie jego sił i bogactw — mówi nam doświadczenie i przykład wielkiego Związku Radzieckiego” — czytamy w orędziu noworocznym prezydenta Bieruta.

W nowy rok 1950 już 800 milionów ludzi uwolnionych od jarzma kapitalistycznego kroczy radośnie drogą socjalizmu pod przewodnictwem Związku Radzieckiego.

Marcin Wielgus



Z teki W. Groppera

STANISŁAW ŁUKASIEWICZ

SPRAWA BIBLIOTEK WIEJSKICH

Na wsi powstaje coraz gęstsza sieć bibliotek. Tworzą się one przy świetlicach Zespołów Państwowych Gospodarstw Rolnych, oraz przy gminach. Na ogół są jeszcze szczupłe, rzadko kiedy ponad sto dzieł.

Wydawało by się, że w bibliotekach wiejskich znajdują się przede wszystkim wydawnictwa Komitetu Upowszechnienia Książki (K.U.K.), jako obliczone na masowego czytelnika, do którego trzeba trafić przez specjalny dobór utworów, odznaczających się tak jasną, wychowawczą tematyką, jak i właśnie bardzo żywą, atrakcyjną akcją, oraz przystępnością naraż. Te przystępność posiada niejedno wielkie dzieło. I dlatego wśród pozycji K.U.K.-u mamy głośne utwory z literatury światowej (np. „Nedzielnicy” W. Hugo, „Matka” Gorkiego).

Miałem możliwość przejrzenia spisu książek w kilkudziesięciu bibliotekach wiejskich i muszę stwierdzić, że dobór tych książek był w wielu wypadkach chaotyczny i przypadkowy. K.U.K. reprezentowały by na ogół przez trzy, cztery pozycje. Książka Lucjana Rudnickiego „Stare i Nowe” tak bardzo nadająca się przez swoją treść, łatwą formę, prosty, a doskonały język do bibliotek wiejskich — nie wiadomo dlaczego — jest tam naprawdę rzadkością. Również w niewielu miejscach spotyka się „Dalekie i Bliskie” Wł. Kowalskiego, oraz jego powieść „W Grzmiecie”, szczególnie interesującą pracowników P.G.R.-ów, szczególnie im bliską. Natomiast trafiają się utwory, które nie mogą dostawać się do rąk nieprzygotowanego czytelnika, będącego o niejednokrotnie po książkę po raz pierwszy. „Drewniany Kon”, K. Brandysa, „Mity Rodzime” Ważyka czy nawet „Szekspir” A. Rudnickiego, na pewno nie przysłużą się sprawie krzewienia czytelnictwa na wsi, jeżeli od nich będzie się zaczynało. Niktosi akcją w tych utworach, drobiazgowość opisów, ich analityczność, refleksyjność to nie są elementy, które by podzielały na wyobraźnię ludzi na wsi, szukających w utworach beletrystycznych — instynktownie — spraw bardziej zasadniczych, wrażeń głębszych. Nie widzi się w bibliotekach wyboru dzieł Dygasińskiego — jego „Zajac” byłby bardzo przydatny, załedwie tu i ówdzie są nowe Prusa, Sienkiewicza, czasami Orzeszkowej, Konopnickiej.

Ludzie na wsi bardzo pożądamy popularnych wydawnictw naukowych, które wyprowadzają z odmetów dawnych przesądnych, ciemnych wierzeń i rozjaśniają ich poglądy na świat, na zjawiska przyrody, różne kwestie społeczne. I ten dział jest przeważnie nikły, zebrań nieplanowo, może się wydać niekiedy, że ta czy inna broszurka

jest w biblioteczce jakoś z przypadku. To samo dzieje się z książkami o treści społeczno-politycznej, zamiat popularnych ujęć, przynoszących jasny, zwięzły wykład o danym zagadnieniu, zamiast krótkiego streszczenia, opracowania, w bibliotekach nierzadko znajdują się dzieła naukowe o pełnym tekście. Oczywiście, na wsi, gdzie książka toruje sobie dopiero drogę — nie jest wskazane podsuwanie czytelnikom dzieł w całości, z których na razie niewiele zrozumia. Przeciwnie prowadzi to do łatwego zrażania się, i zniechęcenia czytających. Nabierają oni rychło opantrych przeświadczenia, że biblioteka w ich miejscowości to jakaś czarna magia, coś bezużytecznego, co natręca tylko ludziom kłopoty i zabiera daremnie czas.

Wytwarza się niekiedy dziwny pogląd, że istnieje jakiś nakaz czytania książek, choć często są one nudne i niezrozumiałe i dlatego dyskusje, np. na wieczorach autor-skich literatów) w świetlicach wiejskich na temat książek nierzadko nie udają się z tego powodu, że słuchacze nie chcą przyznać się do tego, że niewiele, czy też nie chcą czytać, a tym bardziej nie chcą mówić o przyczynach słabego zainteresowania się miejscową biblioteką, wypływających często właśnie z wadliwej jej organizacji.

Sprawa bibliotek wiejskich jest bardzo ważna. Od właściwego jej postawienia zależy w dużym stopniu rozwój ruchu kulturalnego na wsi. Jest to przecież kwestia umasowienia książki, pozyskania dla niej milionów czytelników, będących do niedawna poza zasięgiem słowa drukowanego. Książka po-

winna przychodzić do tych czytelników jako rewielaż, jako niewątpliwa atrakcja, jako coś co otwiera przed nimi nowe horyzonty, nowe dziedziny uczuć i myśli.

Ujawniają się w tej akcji ważne momenty natury wychowawczej, chodzi o wpojenie w te reszce nowopozyskiwanych czytelników umiejętności wyczuwania książki dobrej, odznaczającej się prawdziwymi wartościami estetycznymi, trafiającej w żywotne zagadnienia społeczne, etyczne, chodzi o obudzenie, czy też ugruntowanie w tych masach istotnej, trwałej potrzeby takiej książki. Omawianie jak najbardziej wyczerpujące sprawy organizacji bibliotek wiejskich, stopnia zainteresowania się zebrań w niej książkami wśród miejscowych czytelników, jest wciąż aktualne, wskazane, zbliżył samo zagadnienie jeszcze bardziej do wy-możenia wsi i na pewno przyniesie w rezultacie poważne zmniejszenie pojawiających się błędów w tej pracy.

Dlatego też redakcje pism popularnych na wsi powinny zamieszczać w swoim działach kulturalnym — w ramach zorganizowanej dyskusji na temat bibliotek wiejskich — odpowiednie korespondencje z terenu, dotyczące działalności bibliotek wiejskich oraz ich prowadzenia w danym środowisku. Jako też wypowiedzi ze strony osób, biorących udział w planowaniu i realizowaniu akcji bibliotecznej, akcji upowszechnienia książki.

Czytelnicy pism popularnych powinni być zachęcani do nadsyłania listów do odpowiednich redakcji z krótką, lub dłuższą wypowiedzią na następujące pytania: 1) Czy wasza biblioteczka zawiera książki ciekawe, czy można wybrać w niej coś interesującego do czytania? 2) Jakie zajmują książki, wypożyczone z Waszej biblioteczki czytelnicy ostatnio i dlaczego podobają się Wam? (Odpowiadać na to pytanie, tak jak się umie, jakby się pisało list do znajomych, czy krewnych). 3) Czy jesteście zadowoleni z działalności Waszej biblioteczki? 4) Czy tryb Waszego życia, Waszych

zajęć, pozwala Wam na czytanie książek, czy też nie. 5) Kto z Waszej miejscowości czyta książki, młodzież i starsi, czy tylko młodzież i dlaczego? 6) Jakże książki chciałbyście mieć w Waszej biblioteczce, to znaczy, jakie poruszające sprawy, jakie przedstawiające środowiska (chłopów, robotników)?

Od prowadzących biblioteki wiejskie winny pisma popularne otrzymywać korespondencje, zawierające: krótki spis książek danej biblioteki, jej działów, jakie książki wypożyczone są najczęściej, jaka jest największa ilość wypożyczeń jednej książki. Czy istnieją w danej okolicy chaty, gdzie nie czyta się ani książek, ani gazet. (Ich ilość). Jak prowadzi bibliotekarz propagandę czytelnictwa?

Wszystkie tego rodzaju odpowiedzi stają się niezwykle cennym materiałem do rozważań, mających na celu jak największe usprawnienie działalności bibliotek wiejskich, oraz dostarczania czytelnikom najbardziej właściwych książek.

Do redakcji pism popularnych zwracamy się z propozycją podjęcia na łamach „Wsi” wymiany doświadczeń z akcji podejmowanych przez redakcje w tym zakresie.

St. Łukasiewicz



Redaktor naczelny — JAN ALEKSANDER KROL
Redaguje Komitet.

Adres Redakcji i Administracji: WARSZAWA, ul. Starynkiewicza Nr 7.
Tel. Red. Nacz. 812-71. Tel. Redakcji 8-00-61 do 6. wewn. 23 i 76.
Wyd.: SPÓŁDZIELNIA WYDAWN. - OSW. „C Z Y T E L N I K”
REDAKCJA NIE ZAMOWIANYCH REKOPISÓW NIE ZWRACA.
Ogłoszenia przyjmuje Administracja — WARSZAWA, Starynkiewicza 7.

Warunki prenumeraty:
miesięcznie 80 — zł; kwartalnie 240 — zł; półrocznie 480 — zł; rocznie 960 — zł. Należność za prenumeratę należy wpłacać na konto PKO Warszawa 1-6541 z zaznaczeniem: za tyt. „Wiś”.

Drukarnia nr 2 Spółdz. Wyd.-Osw. „Czytelnik”, Marszałkowska 3/5.
B-96817

KORESPONDENCJE

Na temat reportażu

Jeszcze parę dni dzieli nas od zamknięcia terminu nadsyłania prac na konkurs: reportaż o wsi. Niemałe grono pisarzy, korespondentów, literatów wyjechało w teren. Na szpaltach tygodnika „Wiś” ukazał się artykuł dyskusyjny „o reportażu”. Widnieją w piśmie adresy miejscowości, skąd mogą czerpać materiał uczestnicy konkursu. Czekamy wyniku. W konkursie tym mają brać udział nie tylko literaci, dziennikarze i korespondenci pism, ale i chłopci. Tak głoszą warunki konkursu. Uspokojony chłop dzisiejszej Polski na pewno zgłosi swój udział, aby reportaż o wsi był udany, prawdziwy, odkrywający wszystkie przemiany, które przekształcają życie wsi. Ma służyć odkrytą myślą w każdym wybitnie, ma obowiązek sam wziąć udział w ogłoszonym konkursie. Piszę „obowiązek”, gdyż uważam, że nikt chyba lepiej nie może podejść do tej sprawy, dać całkowicie wyczerpujący materiał, o całym splocie spraw dzisiejszej wsi, jak rodowity jej mieszkaniec — społecznie wychowany chłop Polski Ludowej. Może być reportaż, technicznie pięknie wykonany, udany ze strony literackiej, ale daleki od realnej prawdy. Może być prosty, nieformalny, pełen błędów w literackich zwrotach, ale za to bliski rzeczywistości, prawdziwy, tchnący nowym kierunkiem w odbudowie życia nowego człowieka, nowej wsi.

Udział wsi w konkursie jest konieczny, jak konieczny jest reportaż. Lecz właśnie tu nasuwa się nowa troska, czy chłop polski będzie

zdolny ująć, wyłowić, ze swego otoczenia te fakty, zdania, problemy, które w sobie gromadzi wieś. Tu tkwi cały sens jego udziału, jego szermierczej pracy w prawdziwym udokumentowaniu reportażu. Ażeby temu stało się zadość i reportaż ujął się dobrze, nie tylko literacko, czego jesteśmy więcej niż pewni, ale by był także obiektywny w prawdzie, musimy przejść na przysłość z pomocą pisarzem chłopskim, by umieli trafnie dobrać fakty dla pełnej dokumentacji. Okres czasu pracy nad reportażem, powinien być w całej prasie więcej poświęcony uwagom nad tym nie zbyt łatwym zadaniem literackim, jakim jest reportaż: jego technice, budowie, jego doniosłości w życiu dzisiejszym, jego roli społecznej.

Tygodnik „Wiś” jako inicjator powyższego konkursu, powinien być prądującym nauczycielem w tej nauce. Nie jeden artykuł poruszający najwęższe tajniki udanego technicznie reportażu, ale kilka gruntownie wyświetlających spraw, powinno być było ukazane na łamach tygodnika. W tworzeniu dokumentów życia wsi w reportażu, zdania chłopskie najprościej napisane mogą dać bardzo wiele. Z ich myśli, uwag, obserwacji, zawsze będzie można skonstruować i doszlifować najpiękniejszy reportaż. Szkoda by było, jeśli zabrakłoby tych zdań prawdziwie chłopskich w konkursie.

TRZASKOWSKI LEONARD
wieś Cerkiewnik p-ta Dobre Miasto
woj. olsztyński

Zespół świetlicowy w Sidzinie

Ob. Redaktorze!

W związku z Festiwalem Sztuk Radzieckich z okazji miesiąca pogłębiecia przyjaźni Polsko-Radzieckiej i w związku z Konkursem zespołów świetlicowych Z.S.Ch. proszę uprzejmie przyjąć na łamy tak poczytnego pisma „Wiś” tę krótką korespondencję z mojej rodzinnej wioski o zespole świetlicowym Z.S.Ch. „Kolibra” z Sidziny, który został wyróżniony w konkursie warszawskim i brał udział w pokazie w Teatrze Polskim.

*

W najdalszym krańcu powiatu myślnickiego kłosem wbita pod stok Babiej Góry, w dolinie okolonej wieńcem zielonych wierchów leży wioska Sidzina.

Ogólna opinia wszystkich „kleszaków” to jest ludzi z dolin podbeskidzkich była, iż Sidzina to wioska „deskami zabita”, zafonana, niedoświadczona, bez żadnych możliwości, tak gospodarczych jak i społecznych. Opinia kleszaków nie była daleka od prawdy. Kultura rolna z powodu rozdrobnionych do ostateczności gospodarstw bardzo niska, polećka nierzadko dochodzą do 2 m. szerokości, 100 m. długości, a były jak „gazda” na 1 hektarze posiada ponad 20 kawałków roli. Wioska jest przeludniona, ludność żyje na pograniczu nędzy.

We wsi były wprawdzie i przed wojną jednostki, które dawały sobie sprawę z tego błędnego koła. Ale w ustroju sanacyjnego faszysty i w wysiłku nie było żadnych możliwości wybrnięcia z trudnej sytuacji. Z pokolenia na pokolenie zaszczepiana niewiara w naukę i postępowanie, zafonowanie i apatia chłopów.

Dopiero w Polsce Ludowej wymiana kulturalna wsi i miasta obudziła naszą wieś. Młodzież robotnicza przyjeżdżająca do domu turnusowego na odpoczynek zapaliła ambicję jednostki na wsi. Młodzież chłopska postawiła sobie za cel tworzenie lepszego zespołowego życia. Przede wszystkim syn ziemi Sidzińskiej Adam Leśniak uczęszczający w tym czasie (rok 1947) do Liceum (obecnie studiujący leśnictwo na Uniwersytecie) rozpoczął szturmować kolegów.

Stworzył zespół teatralny, który za punkt honoru wziął sobie pokazanie młodzieży robotniczej własnej, wiejskiej kultury góralskiej.

I tak powstał w Sidzinie zespół świetlicowy. Marnie wegetował, zniknął żadnej pomocy, ba nawet

okolony niechęcią „możnych tego świata”.

Samopomoc Chłopska ogłosiła Konkurs z okazji miesiąca pogłębiecia przyjaźni Polsko-Radzieckiej dla świetlicowych zespołów wiejskich. Młodzi górale poinformowani o tym przez swojego kierownika A. Leśniaka, który co tydzień przyjeżdżał z Krakowa do swojej wsi, postanowili zarejestrować się i wziąć udział w konkursie.

Zapat i radość opanowała młodych górali.

Nawet piętrzące się trudności tak techniczne jak i materialne nie gasiły zapału. Zaczęto radzić. Musimy zrobić coś takiego, by dokumentowało tę Wielką Przyjaźń. Wiersze Majakowskiego porwały bojową młodzież. A pieśni radzieckich wolnych ludzi pracy w całości im odpowiadały. Poza tym coś swojego dla młodzieży radzieckiej i tak powstał montaż grany na festiwalu.

Rozpoczęły się próby śpiewu, deklamacji, tańca.

Cała wieś została zelektryzowana wiadomością o pracach zespołu.

Pierwszy wyjazd zespołu poza granice wsi, na eliminacje powiatowe. Pierwsze troski i zawody. Czy się nie skompromituje? Tremę nadrabiali śmiechem. — Jeżeli w konkursie nie wyróżnimy się, to chociaż w jedzeniu musimy pobiec inne zespoły — tak się pocieszali.

W obu wypadkach wyszli zwycięzcami.

Radość i duma udzieliła się całej wsi.

Wyjazd do Krakowa na wojewódzkie eliminacje, toć sensacja. Bo co województwo to nie powiat.

Jak to będzie?

Robotnicy Kraków ocenili występ młodych górali. Marzenia o wyjeździe do Warszawy stały się faktem.

Wśród młodzieży wiejskiej z całej Polski odznaczał się barwnymi strojami góralskimi i urodynymi twarzami zespół z Sidziny.

Wrócili z Warszawy do swojej podbabogórskiej wioski zmęczeni, ale pełni radości i zapału do dalszej pracy. A praca przed młodymi jest ciężka. Młodzi górale walczą i będą walczyć o jaśniejsze życie nie w rozbiciu lecz w gromadzie. Kuźnicą promieniącą tym nowym życiem będzie świetlica, świetlica nowej postępowej wsi. A książka i praca, rozum i technika będzie bronią w tej walce.

LUDWIK MELOT
Sidzina

W sprawie „Kobiety”

Do Redakcji Tygodnika „Wiś”

W związku z artykułem ob. M. Wielgusa, zamieszczonym w Nr. 51 pt. „W cztery oczy z „Kobietą”, tą drogą wyrażam Wam pełne uznanie za słuszną i konieczną podjęcie rzeczowej oceny i krytyki pisma „Kobieta”.

Ze stanowiskiem autora solidaryzuję się — jak również i wiele kobiet ze Z.S.L.-u.

Wyrazem powyższej opinii była konferencja działaczek S. L. w listopadzie br., na której 30 uczestniczek wypowiedziało się podobnie jak ob. Redaktor.

Pismo „Kobieta” jest przecież naczelnym organem Ligi Kobiet — organizacji zrzeszającej kobiety pracujące z miast i wsi. Dotychczasowa treść i tematyka czasopisma „Kobieta” niestety za mało

wiąże się z przemianami ustrojowymi Polski Ludowej, za mało poświęca uwagi produkcji przemysłowej i rolniczej, w której przecież uczestniczą członkinie Ligi Kobiet — robotnice i chłopki.

Nieraz padały pytania wśród wiejskich aktywistek członkiń ZSL — dla których członkiń Ligi Kobiet i dla jakich czytelników jest przeznaczona to pismo?

Podjęcie tego zagadnienia przez Redakcję „Wsi” jest moim zdaniem na czasie, tembardziej, że dotychczas odczuwamy ogromny brak dobrego pisma co do treści i formy, tak potrzebnego do mobilizacji i organizacji szerokoich mas kobiet pracujących, a szczególnie dla mas kobiet wiejskich mało i średniorolnych.

Chas i na tym odcinku zrywam z drobnomieszczaniskimi uprzedzeniami i przenikaniem tych uprzedzeń na kobiety pracy, i zdemokratyzować do końca tak ważną trybunę prasową, jakim niewątpliwie winien i musi być organ naczelną tak pięknej w swych założeniach, ideowo-programowych — LIGI KOBIEC.

MARIA WASIKOWA
Warszawa, ul. Górnośląska 41

Sprostowanie

Poprzedni numer tyg. „Wiś” pomyłkowo datowano na dzień 1 stycznia 1950 r. Powinien on być datowany na dzień 8 stycznia b. r.

Red.